Nr. 270. Lwów — Środa dnia 25 Listopada. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h, w Niemczech 5 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 [illegible]
Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATY przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sołtykowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Licytacje ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym pismem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem 6 h. koresp. prywatne 60 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Katarzyny P. — Jana Jałm. Jutro: św. Konrada M. — Jana Złotoust.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 7 m. 28. Zachód „ „ 4 m. 7.
Długość dnia godzin 8 minut 39. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.



## Rozgardyasz w opozycyi.

Piszą nam z Pesztu 23 b. m.:

Dymisya hr. Jana Zichy'ego, koloszwarski manifest Banffy'ego i chorwacka odezwa, ułożona przez Ludwika Jellacica, — to są trzy wypadki, zaprzątające teraz opinię publiczną. Wszystkie one wskazują, że rozstrój w łonie opozycyi postępuje i że się zbliża moment rozstrzygający: albo obstrukcya ustanie, albo parlament będzie rozwiązany i rząd odwoła się do narodu. Na jednem z ostatnich posiedzeń sejmu Tisza już stanowczo oświadczył, że ponieważ naród jest źródłem wszelkich praw, przeto odwołanie się doń przy trwaniu ex lex jest dozwolone. Opozycya z zapałem oklaskiwała dogmat hr. Tiszy o narodzie jako źródle praw, teraz więc stoi przed przykrą dla niej konsekwencyą tego dogmatu. Boi się ona wyborów, bo doskonale wie, że nie ma za sobą wyborców; niezaprzeczenie, korzysta z sympatyi ogromnej większości niewyborców i opierając się na nich, może wywoływać uliczne awantury, co nieraz daje bardzo łudzące pozory siły, ale przy wyborach z pewnością potraci mandaty. Dzisiejsze Węgry nie są podobne do Węgier z roku 48-go. Głuche puszty, po których z rozwianemi grzywami przemykały tabuny dzikich koni, już znikły; nie ma czikosów, którzy stanowili niegdyś gwardyę Rakoczy'ego, a potem zapełniali pułki Kossutha. Dziś wszędzie zagospodarowane folwarki, pełne browarów, gorzelń, cukrowni, fabryk akcyjnych, a wszędzie rządzą żydzi, patryoci madyarscy, może pierwsi między madyaronami, ale ludzie zbyt praktyczni, żeby mieli popierać rewolucyjne dążności i żeby chcieli, aby Węgry płaciły na utrzymanie wojska znacznie więcej, niż płacą. Za rządów Hedervary'ego, w peryodzie podburzania ludności, przekonali się członkowie stronnictwa niezawisłości, że krzyku mogą narobić dużo, ale ani rewolucyi nie wywołają, ani wyborców nie porwą za sobą. Więc dziś robią jeszcze obstrukcyę dla honoru domu, bacząc przytem, aby się w porę mogli wycofać. Rząd już wie, że z nimi nie będzie miał kłopotu, skoro już stanął przy zasadzie, że stan ex-lex nie przeszkadza rozwiązaniu sejmu.

Inna jest rola stronnictwa katolicko-ludowego; opiera się ono na tych warstwach, które się nie pogodziły z ustawami bezwyznaniowemi, na ludzie przeważnie niemadyarskim; ma w swym programie uszanowanie narodowych odrębności w granicach nieszkodliwych dla jedności państwa, zatem z powodów religijnych i narodowych może liczyć na wyborców z ludu i dlatego pragnie wyborów. Oto sekret poparcia, które okazuje to stronnictwo kossuthowcom; ono ich popycha do obstrukcyi, bodzie ich ostrogami, nieraz wyprzedza, a od kilku dni stoi na czele ataku na rząd, przyczem jenerałami jego są baron Kaas i Rakowszky. Ale stronnictwo ludowo-katolickie staje się w ten sposób nieprzyjacielem nietylko gabinetu, lecz także partyi liberalnej, która się tytułuje państwową. Prasa nazywa je krótko: nieprzyjaciel państwa. Z tego powodu na jego czele nie mogą stać ludzie, mający stosunki z dworem, aby nań nie padał cień tego stronnictwa. Przedtem więc wystąpił z niego książę Mikołaj Esterhazy, a teraz godność prezesa złożył hr. Jan Zichy, którego bliskie stosunki z następcą tronu są dostatecznie znane. Z ustąpieniem tych wybitnych polityków, stronnictwo dużo traci na znaczeniu, lecz pod dowództwem zapaleńców wice-prezesów barona Kaasa i Rakowszky'ego, wchodzi na tory takiego warcholstwa, że za niem nie może zdążyć obóz „czterdziesto-ósmaków“, zwłaszcza, że w tym obozie powstało rozdwojenie, mianowicie Kossuth z całym swym sztabem usuwa się od obstrukcyi.

Z innej strony i z innych motywów podnosi się przeciw rządowi „nowe stronnictwo“, utworzone przez barona Banffyego. Właśnie pojawił się manifest tej partyi, wydany w Koloszwarze. Stary grzesznik Banffy, skończywszy lat 70, zapragnął „czystości motywów w życiu publicznem“. Jak on tę czystość rozumie? Oto, najpierw tak, że skoro to, co Korona przyznała sejmowi w kwestyach wojskowych, zmienia konstytucyę, przeto nie może się to obejść bez zatwierdzenia sejmu konstytucyjnego. Musi tedy nastąpić rozwiązanie izby poselskiej i muszą być wybory. Jeżeli Tisza ociąga się z tem, jeżeli radby nie rozwiązywać izby, to widocznie nie chce, aby nowe atrybucye sejmu były wpisane do konstytucyi. Zatem jego motywy nie są czyste — trzeba więc go zwalczać. Następnie, zdaniem Banffyego, dla czystości motywów w życiu publicznem powinna być wydana ustawa przeciw agitatorom, „podkopującym jedność i jednojęzykowość madyarskiego narodowego państwa“. Żąda więc Banffy knebla na wszystkich tych polityków słowiańskich i rumuńskich, którzy budzą w swem społeczeństwie narodowe poczucie. Oni, zdaniem Banffyego, są agitatorami, których motywa nie są czyste, albowiem szkodzą jedności narodowego madyarskiego państwa, a popierają panslawizm i panrumunizm, — popierają, oczywiście, za ruble, a może także za marki, bo koloszwarska odezwa wspomina również o „pangermańskiem niebezpieczeństwie“.

W samą porę dla tej agitacyi Banffyego rozrzucono po kraju wydaną w Paryżu broszurę wodza emigrantów chorwackich Ludwika Jellacica. Broszura domaga się większego wyodrębnienia Chorwacyi, osobnych emblematów dla chorwackich pułków, samorządu dla wszystkich niemadyarskich ziem na Węgrzech, sejmów prowincyonalnych, wogóle ustroju federacyjnego, w ostateczności zaś całkowitego zniesienia ustawy z r. 1867go, a napisania nowej, podług której zamiast Austryi i Węgier powstałaby federacya krajów habsburskich, Rzesza rakuzka, do której należałyby także z prawami konstytucyjnemi Bośnia i Hercogowina. Zdaniem emigrantów chorwackich, tak zreformowane Austro-Węgry miałyby kolosalną przyszłość, bo przymknęłyby do takiej Rzeszy słowiańskie kraje na Bałkanie.

Tymczasem jednak ta broszura jest wodą na młyn Banffyego, którego agitacya należy do najbardziej niebezpiecznych dla gabinetu Tiszy. Jeżeli obstrukcya się nie skończy, to rozwiązanie sejmu musi nastąpić. Niektórzy utrzymują, że stać się to może jeszcze w ciągu listopada i że Tisza, który teraz bawi w Wiedniu, aby Cesarzowi zdać raport o położeniu, wróci może do Pesztu z reskryptem rozwiązującym sejm — w razie potrzeby.

## Sprawy bałkańskie.

Między sułtanem a Portą powstał zatarg — czy rzeczywisty, czy też udany? — trudno jeszcze powiedzieć. Porta już się zgodziła na znane żądania Austryi i Rosyi, poparte przez wszystkie mocarstwa, a sułtan nie chce się na nie zgodzić, więc gniewa się na Portę, nie przyjmuje wielkiego wezyra i żadnego ministra, ale także nie daje im dymisyi. Porta więc oznajmiła ambasadorom, żeby sami spróbowali przekonać sułtana, oni tedy zażądali odeń audyencyi, lecz on wymówił się chorobą, która — jak zapewniają — będzie trwała do ramazanu, to znaczy do długiego a bardzo surowego postu, podczas którego muzułmanie nie mają prawa zajmować się niczem, prócz modłów; na cały ten czas ustają więc dyplomatyczne stosunki. Ale, chociaż chory, sułtan jednak wystosował listy do cara i cesarza niemieckiego z prośbą o redukcyę niektórych żądań, zawartych w nocie mocarstw, mianowicie powstaje on przeciw kontrolerom europejskim przy jeneralnym gubernatorze i przy zarządach powiatowych, oraz przeciw amnestyi dla wszystkich zgoła powstańców i w ogóle rewolucyonistów.

Lecz obaj ci monarchowie odpowiedzieli sułtanowi, że mocarstwa przedstawiły w swej nocie minimum żądań, które może się tylko powiększyć, jeżeli w skutek zwłoki w przeprowadzeniu zaleconych reform wzrośnie zamęt. — A właśnie na to się zanosi, bo z jednej strony książę czarnogórski zaczął i przed mocarstwami i pomiędzy żywiołami rewolucyjnymi zabiegać o to, aby jego drugi syn Mirko był powołany na gubernatora macedońskiego, z drugiej zaś strony nadzwyczajna owacya, urządzona teraz w Sofii powracającemu z pola walk Borysowi Sarafowowi, dowodzi ogromnie wojowniczego zapału Bułgarów. Kto zna ambitne plany księcia czarnogórskiego, choćby z jego poematu „Caryca Bałkanu“, ten zrozumie cel i doniosłość jego zabiegów o urząd gubernatora macedońskiego dla syna. Wszakże książę zarówno swemi pieśniami, jak agitacyą zdawna wpaja w bałkańskie ludy przekonanie, że zbawienie ich wyjdzie z Czarnogóry, a w niej z domu Nieguszów. Dziś mocarstwa odrzucają jeszcze wszelką myśl o powtórzeniu próby, zrobionej z Kretą, gdyby jednak na wiosnę się powtórzyła ruchawka z jej dynamitowymi efektami, natenczas zamiast niewinnych reform, pomyślanoby o autonomii. Nie jest to przypuszczenie, lecz jest zanotowaniem przestrogi, którą ambasadorowie dali Porcie. Rzecz naturalna, że komitety macedońskie pragną powstania i dla naradzenia się nad przygotowaniami do niego skupiają się w Sofii, gdzie nowy rząd, złożony ze stambułowczyków, płynie z powszechnym w Bułgaryi prądem antytureckim. Naczelny wódz oddziałów macedońskich Borys Sarafów, o którym kilkakrotnie donoszono, że poległ, przybył teraz żywy i zdrowy do Sofii, lubo grozi mu tam więzienie za udział w politycznych morderstwach. Osądzono go zaocznie, ale teraz nikt o tem nie chce sobie przypomnieć, gdyż byłby może przez tłumy rozszarpany na ulicy. Jawnie przybył Sarafów do bułgarskiej stolicy, znalazł dworzec zapełniony kobietami, które rzucały mu kwiaty pod nogi, wygłosił ognistą mowę, poczem posadzono go niby na tronie i wśród udekorowanych ulic poniesiono przez miasto do domu jego rodziców. W tłumie, na który się składał ten tryumfalny pochód, byli członkowie sobrania i oficerowie sofijskiego garnizonu. Gwardyę stanowili Macedończycy, którzy lato spędzili w „czetach“, a teraz zimują w Bułgaryi. Podobno ks. Ferdynand dla przypodobania się mieszkańcom stolicy posłał Sarafowowi honorową szablę.

Podobne wypadki wskazują, że mocarstwa dużo się jeszcze będą musiały napracować, zanim uspokoją Macedonię. Wobec trudności, które się im nastręczają ze strony bułgarskiego żywiołu, można pominąć teraźniejsze zabiegi u dworów króla greckiego, aby podczas porządkowania sprawy macedońskiej wyodrębniono powiaty z ludnością grecką.

## Z sejmu węgierskiego.

*(Telegram Przeglądu).*

**Budapeszt** 24 listopada. Na początku wczorajszego posiedzenia kilku posłów z opozycyi żaliło się na nadużycia władz w okręgu wyborczym, w którym kandyduje obecnie Tisza. (Na Węgrzech ministrowie muszą się poddawać ponownemu wyborowi). Mówcy podnoszą, że pewnego kontrkandydata Tiszy aresztowano, a następnie wydalono z okręgu wyborczego. Innemu kandydatowi nie pozwolono wygłosić mowy programowej. Ów okręg wyborczy obsadzono wojskiem.

Prezydent ministrów hr. Tisza zapewnia, że w tym wypadku tak postąpi, jak gdyby ktokolwiek inny kandydował, a nie on sam. Dotychczas jednak z tego okręgu wyborczego nie otrzymał żadnej skargi i nie widział powodu do interwencyi.

Z porządku dziennego przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi nad kontyngentem rekrutów. Po kilku mowach dyskusyę tę przerwano.

Minister handlu Hieronymi wniósł projekt rządowy w sprawie prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z Włochami. — Prezydent odczytał pismo p. Daniela z oświadczeniem, że składa godność wiceprezydenta Izby. W piśmie tem nie podano żadnego motywu tego kroku. Izba przyjęła rezygnacyę z wyrazami uznania dla p. Daniela. Prezydent odczytał reskrypt królewski, zwołujący delegacye wspólne na 15 grudnia i wniósł o przyjęcie go do wiadomości. Nad reskryptem wywiązała się długa dyskusya formalna. Kilku mówców domagało się wydrukowania reskryptu, rozdania go posłom i otwarcia nad nim dyskusyi. — P. Kubik wniósł, aby go postawiono na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń. — Hr. Tisza oświadczył, że dyskusya jest niepotrzebna. Reskrypt należy poprostu przyjąć do wiadomości.

P. Ugron uważał natomiast dyskusyę za konieczną, trzeba bowiem pokazać armii, że nie jest panią kraju, ale tylko uzbrojoną jego sługą. Niech ta armia poczuje siłę sejmu. — P. Hollo postawił dwa wnioski: ażeby się zwrócić do króla z żądaniem odroczenia wyborów delegacyjnych aż do czasu po załatwieniu kontyngentu rekruta, powtóre z projektem zmiany składu delegacyi węgierskiej, ażeby mianowicie sejm wybierał 50 delegatów, zamiast dotychczasowych 40, zaś Izba magnatów tylko 10, ponieważ delegaci z Izby magnatów stoją zwyczajnie pod wpływem dworu. Po długiej regulaminowej dyskusyi, prezydent oświadczył, że w myśl regulaminu 20 posłów z opozycyi zażądało imiennego głosowania nad wnioskami p. Kubika i p. Hollo i odroczenia tego do przyszłego posiedzenia. Prezydent oświadczył więc, że czyniąc zadość temu żądaniu, posiedzenie odracza.

**Budapeszt** 24 listopada. Partya ludowa zebrała się wczoraj pod przewodnictwem Rakowskyego; odczytano pismo z rezygnacyą Jana Zichyego z godności prezesa. Rakowsky oświadcza, że solidaryzuje się z Zichym i ustępuje ze stanowiska wiceprezesa partyi. Stronnictwo uchwaliło przez deputacyę prosić Zichyego, by cofnął rezygnacyę. Wybrano prowizorycznym prezesem Aladara Zichyego.

Stronnictwo liberalne desygnowało wczoraj członków do delegacyi i kandydata na wiceprezydenta Izby.

**Budapeszt** 24 listopada. Minister rolnictwa [illegible] został wybrany jednogłośnie posłem sejmowym.

## Odkrycie dra Marmorka.

Od pewnego czasu dzienniki francuskie przynoszą co kilka dni wiadomości o odkryciu dra Marmorka w sprawie leczenia gruźlicy. Wiadomości te, niezmiernie ogólnikowe nie pozwalały dotąd zupełnie na zoryentowanie się w tej sprawie; można było tylko spodziewać się bądź co bądź rzeczy ciekawych ze względu na stanowisko autora, od całego szeregu lat znanego zaszczytnie z prac na polu bakteryologii.

We wtorek, d. 17-go b. m., dr. Marmorek ogłosił wyniki swych dotychczasowych poszukiwań na posiedzeniu Akademii lekarskiej w Paryżu. Na zasadzie protokołu z tego posiedzenia możemy zakomunikować czytelnikom, co następuje: Po długoletnich badaniach nad tuberkuliną Kocha, dr. Marmorek przyszedł do wniosku, że jest ona tylko pośrednio związana z istotną toksyną gruźlicy, t. j. z substancyą, wytwarzaną przez laseczniki, i mogącą znaleźć zastosowanie lecznicze i uodporniające. Hodując laseczniki gruźlicze na pewnem specyalnie przyrządzonem podłożu, zdołał dr. Marmorek otrzymać substancyę, która, podług niego, jest właśnie tą prawdziwą toksyną. Toksyna ta zastrzyknięta królikom i świnkom morskim, czyni je odpornemi na następne zakażenie gruźlicze. Toksynę tę, resp. czystą hodowlę lasecznika gruźlicy (otrzymaną na tem specyalnem podłożu), po oddzieleniu jej od laseczników samych, dr. Marmorek zastrzykiwał koniom; surowica krwi tych koni, zastrzyknięta pod skórę ludziom i zwierzętom, chorym na gruźlicę, ma posiadać własności lecznicze i uodporniające. Autor stosował tę surowicę w licznym szeregu doświadczeń na rozmaitych zwierzętach. Otrzymawszy wyniki dodatnie i przekonawszy się o absolutnej nieszkodliwości zabiegu, przedsięwziął szereg prób nad gruźlicą u człowieka; wyniki tych ostatnich poszukiwań są właściwie najciekawszą częścią całej pracy i przedstawiają się, jak następuje:

W przypadkach gruźliczego zajęcia opon mózgowych u dzieci rezultat był zawsze ujemny. W gruźlicy płuc wyniki były tem lepsze, im przypadek był świeższy; zastarzałe procesy nie poddawały się leczeniu; autor spodziewa się lepszych wyników z mniej rozwiniętą gruźlicą. Wszelako o otrzymanych wynikach pomyślnych mówi z wielką rezerwą i oględnością.

Najlepiej rzecz się ma przedstawiać w chorobach chirurgicznych natury gruźliczej, t. j. w cierpieniach gruźliczych kości, stawów i gruczołów chłonnych (limfatycznych). Dr. Marmorek twierdzi, że udało mu się wyleczyć w zupełności kilka przypadków garbu gruźliczego (choroba Pott'a, gruźlica kręgosłupa); były to przypadki bardzo ciężkie i zadawnione. Nadto udało się autorowi otrzymać w kilku przypadkach zagojenie zadawnionych fistuł gruźliczych i zmniejszenie obrzmiałych gruczołów. Wreszcie w kilku przypadkach wysięku opłucnego otrzymano również pomyślne wyniki. Zastrzykiwano zawsze wielkie dawki surowicy, nie obserwując pomimo to żadnych objawów niepomyślnych, zależnych od samego zabiegu.

Referat kończy się w te słowa, które przytaczamy rozmyślnie ku ostudzeniu osób zbyt pochopnych i gorących: „Takie są w streszczeniu wyniki moich poszukiwań. Pomimo to wszystko nie jest mi jednak tajnem, że tylko nierównie rozleglejsze doświadczenie pozwoli na stanowczą ocenę wartości mojej surowicy“.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga: Po odczycie prof. Behringa na zjeździe w Kassel sypią się z różnych stron publikacye w sprawie leczenia gruźlicy. Mają one przeważnie charakter doniesień tymczasowych, nie wyczerpują kwestyi i nawet nie zawierają całokształtu pracy badacza. Przeważnie chodzi tu tylko o zagwarantowanie sobie pierwszeństwa wobec zapowiedzianej publikacyi Behring'a. Dlatego też publiczność czytająca powinna zachować względem tych publikacyi jaknajwiększą ostrożność i rezerwę, nie upatrując w nich ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy: leczenie gruźlicy na drodze specyficznej, t. j. za pomocą specyalnej surowicy, ma za sobą dużo prawdopodobieństwa, ale ostateczne wypróbowanie środka jest zawsze sprawą bardzo długiego czasu; cóż dopiero, gdy środka samego nauka jeszcze nie posiada!

## Elizeusz Reclus o Polakach.

Znakomity geograf francuski Elizeusz Reclus zebrał w *Revue* (dawniej *Revue des Revues*) głos w sprawie panslawizmu i rusyfikacyi. Streszczamy pokrótce świetną tę rozprawę, interesującą nas jeszcze i z tego względu, że autor poświęca dłuższy ustęp Polakom z zaboru rosyjskiego.

Pangermanizm, poprzedzony przez panhelenizm, dał, zdaniem jego, życie panslawizmowi. Filolog rosyjski Gregorowicz zainaugurował w roku 1825 ten ruch, który rozpoczął się od entuzyazmu dla Bułgarów, potem dla narodów słowiańskich Austryi, dla Serbów i dla Czarnogórców, ale wcale nie dla — Polaków. „Polacy — powiada Reclus — naród słowiański z krwi i kości, zostali milczkiem wyłączeni z wielkiej rodziny. Zapał narodowy, z jakim tyle razy walczyli o ojczyznę, uczynił ich niegodnymi wstąpienia do rodziny — rosyjskiej.“

Dzisiaj panslawizm stracił przeważnie powab w oczach Słowian. Czesi, Chorwaci, Słoweńcy żalą się i słusznie na Austryę, straszą ją sympatyami rosyjskiemi, ale w istocie wiedzą zbyt dobrze, że pod względem cywilizacyi i swobód wyprzedzili Rosyę i że straciliby tylko, a nie zyskali, dostawszy się pod berło carskie.

Pole działania panslawizmu rosyjskiego uległo obecnie bardzo znacznemu zacieśnieniu. Można powiedzieć, że obejmuje ono głównie

---

42)

## Wielki książę Konstanty

**Zarys biograficzny**

przez

**E. P. Karnowicza**

**Przekład z rosyjskiego.**

(Ciąg dalszy).

Walicki.

Nikt, Wasza Wysokości, nie boleje więcej nademnie nad temi, że tak powiem, nieuniknionemi w takiem wzburzeniu ostatecznościami, które po większej części stały się mimo woli; niemniej przeto daleki jestem od sądzenia, żeby historya policzyła je na karb narodu polskiego. Każdy z nas w tej chwili doskonale pamięta wypadki o wiele tragiczniejsze, które zaszły w innem państwie europejskiem; spełniono tam występek, którego nieusprawiedliwiała ani konieczność obrony praw narodowych, gdyż szło tylko o zmianę osoby naczelnika państwa. Niemniej przeto, nikt nie obarczy tą zbrodnią całego narodu, a cała jej okropność spadnie na głowę tych osób czynu, które brały w niej udział. *)

W. Książę.

Jednakże zastanów się pan nad tem, do czego rzeczy doszły. Żołnierze, przechodząc z jednego miejsca na drugie, przez ośm dni biwakują bez odzieży i żywności; żeby nie umrzeć z głodu i zimna, musieliśmy siłą zabierać pewną ilość żywności, spalić tu i ówdzie budynki, a choć w pierwszej chwili oburzałem się na to bardzo, ale w końcu przyznać musiałem, że takie były okoliczności.

(W tej chwili do pokoju weszła księżna Łowicka i W. Książę, przedstawiwszy mnie jej, po jej wyjściu mówił dalej).

Oto kobieta w obozie, mająca ze sobą tylko trzy koszule; znosi wszystko razem z nami bardzo cierpliwie. Prawdę mówiono cesarzowi Aleksandrowi, że niepotrzebnie pozwolił Polakom uzbroić się, i że wcześniej czy później broń tę zwrócą przeciw niemu. Przepowiednia ta sprawdziła się! Jeżeli zrobiono powstanie w imię zasady, to powiedz mi pan, dlaczego nie szanujecie własności osób prywatnych, dlaczego nakoniec używacie w obecnej chwili karabinów, armat, pałaszy i pistoletów, należących do cesarza?

Walicki.

To samo się stało z bronią u nas, co w wojsku Waszej Wysokości z żywnością i stodołami, które musiano zabierać siłą u mieszkańców. Czyn ten wywołany był okolicznościami; ale wierz mi, Mości Książę, że cały naród zwróci broń na jej miejsce w dniu, w którym prawa jego będą uznane i zatwierdzone.

W. Książę.

Głęboko odczułem niewdzięczność 4 go pułku liniowego i batalionu saperów, dla których miałem wiele przywiązania — dowiedli mi, że wdzięczność jest pustem słowem.

Walicki.

A przynajmniej, Mości Książę, uczucie to jest bardzo rzadkiem, a Napoleon opuszczony przez swych generałów i prześladowany przez potężne osoby, którym tyle usług oddał, mógłby to potwierdzić. Sytuacya zaś Polaków, jak sądzę, w żadnym razie nie może być porównaną z sytuacyą rzeczonych osób. Oficerowie i żołnierze, jako ludzie honorowi, nie wątpię o tem wcale, żywią uczucie przywiązania do Waszej Cesarskiej Wysokości, ale, jako Polacy, winni są wstąpić na drogę, która prowadzi do niepodległości narodowej. Wszak w 1812 r. ty, Mości Książę, poświęcić byłeś gotów dla dobra cesarstwa, wszystkie swe uczucia, które żywiłeś ku osobom, walczącym w szeregach nieprzyjaciela.

W. Książę.

Żeby panu dowieść, jak dalece skłonny jestem do puszczenia wszystkiego w niepamięć, proszę, przeczytaj pan rozkaz dzienny, który wręczyłem Szembekowi; w rozkazie tym przebaczam wszystkim oficerom i żołnierzom, którzy do mnie przybędą. (Mówiąc to, W. Książę wyjął rozkaz z kieszeni i rozkazał mi go przeczytać). Nikt jednak nie przybył, a nawet sam Szembek, który mi przysiągł, że brygadę swoją przyprowadzi, nie spełnił swej obietnicy.

Walicki.

Co do Szembeka, to obiecał on Waszej Wysokości rzecz niemożliwą do wykonania, gdyż powróciwszy, spotkał swój pułk maszerujący już do Warszawy, a zatem nic mu nie pozostawało, jak wybierać między obowiązkiem podwładnego a obowiązkiem Polaka. Głos ojczyzny silniej na niego i na całe wojsko polskie działał, niż nawyknienia karności.

W. Książę.

Jedni tylko szaserzy pozostali na swych stanowiskach i zachowam o nich na wieki pamięć, chociaż później i oni mnie opuścili. Dlatego proszę pana powiedzieć im wyraźnie, że pozwoliłem im połączyć się ze swoimi jedynie dlatego, żeby nie nosili na sobie wstydu, że mnie samowolnie opuścili. Staraj się pan wytłómaczyć im różnicę wyrazu „pozwolić“, który nie znaczy „zezwolić“, gdyż „zezwolić“ niema nic wspólnego ze słowem „rozkazać“. Pozwoliłem i oni mnie opuścili... oni i mój adjutant, pan Zamoyski.

Walicki.

Zwracam uwagę Waszej Wysokości, że nikt, będąc w radosnem usposobieniu, pod wpływem deklaracyi Waszej Cesarskiej Wysokości, nie zastanawiał się nad temi różnicami. W deklaracyi Twojej, Mości Książę, dostrzegano myśl wielką i szlachetną, która położyła tamę rozlewowi krwi i rzezi między pobratymczymi narodami.

(Rozmowę naszą w tem miejscu przerwały jęki księżnej Łowickiej, której źle się zrobiło w sąsiednim pokoju. W. Książę gwałtownie rzucił się do niej, a tkliwe usługi i pieszczoty, jakiemi obsypał księżnę, utwierdziły mnie w przekonaniu, że W. Książę zdolen był do czułości w życiu rodzinnem. Skoro księżna przyszła do siebie, W. Książę powrócił do mnie i znowu rozpoczęła się rozmowa treści następującej):

W. Książę.

Skoro pan powrócisz z Puław, to dam panu zlecenie do generała Chłopickiego. Jako stary żołnierz, rozumie on, co to znaczy „wojsko, pozbawione wszystkiego“. Powiedz mu pan, żeśmy zostawili w koszarach całe umundurowanie i byłbym mu bardzo wdzięczny, gdyby mi odesłał żołnierskie ubranie i zapasy żywności (approvisionnements). Niech wszystko to wyśle bez spisu i na mój rachunek do Brześcia, albo wręczy komisarzowi rosyjskiemu, Kołoszowowi, który jest w niewoli w Warszawie. Sądzę, że będzie mógł to wykonać, choćby dlatego, że władze rosyjskie oddałem pod waszą opiekę, jak również dlatego, że nie toczymy ze sobą wojny. Gdyby dla jakichbądź powodów nie mogło być to wykonanem, uwiadom mnie pan, żebym mógł z innych źródeł otrzymać umundurowanie.

Odpowiedziałem na to, że z największą przyjemnością wykonam rozkaz, jaki mi Jego Wysokość dać raczy i, oddawszy ukłon głęboki, wyszedłem, żeby się udać do Puław.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Aluzya do morderstwa dokonanego na osobie cesarza Pawła. *(Przyp. tłóm.)*

ludność rusińską Galicyi, którą agitatorzy rosyjscy podburzają przeciw polskim właścicielom i która zresztą nie osiągnęła stopnia kultury o wiele wyższego od kultury „mużyka“ rosyjskiego.

Panslawizm rosyjski zamyka się więc zdaniem E. Reclusa głównie w granicach Rosyi, czyli inaczej identyfikuje się z rusyfikacyą. Rusyfikacya ta bywa dokonywaną za pomocą po pierwsze jednoczenia środków komunikacyi i łączenia w ten sposób reszty państwa z właściwą Rosyą i powtóre za pomocą brutalnego ucisku. Oba te czynniki nie sprowadzają jednak wyników tak rażnych, jakby ich pragnął rząd: przeciwnie w życiu ludów podbitych wywołują reakcyę i „na wypadek niepowodzenia wojennego Rosya dozna w całej grozie skutków dezorganizacyi etnicznej“.

Następuje rozpatrzenie tych obcych etnicznych żywiołów. Autor ocenia możliwy wpływ żydów i Ormian na wrzenia wewnętrzne, zastanawia się nad rolą mieszkańców Kaukazu i dalekiego Wschodu, którzy na razie są elementem biernym, ale na których Japonia i Persya mogą w danej chwili silnie oddziałać.

O Polakach zaś wyraża się w sposób następujący:

„Chociaż podbój Polski zaczął się już przed więcej niż stu laty, to jednak do dziś nie został on dokonanym. Język przypomina nieustannie zdobywcom i podbitym różnicę narodowości. Religia przeprowadza ścisłą linię graniczną, a tradycye i wspomnienia narodowe mówią o krwi przelanej. Nazwiska bitew do dziś nie straciły swego posępnego brzmienia.

Otóż Polska jest nietylko bardzo znaczną częścią państwa rosyjskiego, liczącą dwunastą część jego mieszkańców, ale także ziemią najbardziej wysuniętą na zachód. Jest to prawdziwy zachód cesarstwa rosyjskiego, to znaczy ziemia najbardziej ucywilizowana, i mimo ucisku politycznego najbardziej rozwinięta pod względem intelektualnym, jak dowodzi tego zresztą jej wspaniała (admirable) literatura. Polacy zdają sobie zupełnie sprawę z tego, że byli cywilizatorami i krzewicielami światła na wschodzie Europy; stąd też jeszcze więcej niechęci ku opornym uczniom, którzy ujarzmili ich w sposób tak barbarzyński.

To nie wszystko. Polska jest głównym posterunkiem wojennym Rosyi na zachodzie; w razie wojny największą będzie miała do zniesienia ona, której przemysł zaopatruje Rosyę w najniezbędniejsze rzeczy i która w zamian za to ponosi tylko krzywdy. Warunki historyczne i ekonomiczne nadają Polsce osobliwsze znaczenie w całokształcie Europy, w której zajmuje ona ściśle środek geometryczny i cokolwiek będzie się mówić, dziś Polska wyróżnia się ściśle od Rosyi i jest jej nieprzejednaną przeciwniczką“.

Mimo widoczną swoją przychylność dla Polski, autor zarzuca Polakom uciskanie Rusinów. Wspomina o tem bez osobliwszego nacisku, ubolewać jednak należy, że uwierzył głosom, szerzonym tendencyjnie i niezgodnie z prawdą przez Niemców i Rosyan.

Reclus mówi jeszcze o Finlandyi i Gruzinach i kończy zdaniem, iż Japonia jest w dzisiejszych warunkach przedstawicielką idei i że walka jej z Rosyą wywoła oddźwięk w sercach ludów uciśnionych.

## Z izby sądowej.

**Berlin, 24 listopada.**

*(Proces hr. Kwileckiej).*

Rozprawa wczorajsza rozpoczęła się przesłuchaniem świadka Cwella, syna zmarłej akuszerki, którego umyślnie w tym celu sprowadzono z Warszawy. W zeznaniach swoich powtórzył on mniej więcej to samo, a tylko bardziej szczegółowo, co opowiedział przedtem komisarzowi kryminalnemu v. Treskowowi. — Świadek zeznał mianowicie, że w roku 1897 zawezwano matkę jego do jakiejś bogatej położnicy do Berlina. Matka pojechała tam istotnie, a gdy po pewnym czasie powróciła do Warszawy, opowiadała, że zaraz za przybyciem do Berlina tak się skutkiem zaziębienia rozchorowała, iż nie mogła w żaden sposób asystować osobiście przy rozwiązaniu hrabiny Węsierskiej-Kwileckiej, wskutek czego nie zarobiła tyle pieniędzy, ile zarobić się spodziewała. Na ten mały zarobek, z powodu właśnie owego zaziębienia się, użalała się matka kilkakrotnie, możliwem jest jednak — jak świadek przypuszcza — że czyniła to ona w tym celu, aby zachować przed krewnymi w tajemnicy, ile naprawdę pieniędzy zarobiła. Na krótki czas przed śmiercią swoją, gdy już leżała na łożu śmiertelnem, miała matka wyznać świadkowi jakąś tajemnicę i w tym celu kazała go do siebie zawezwać; gdy jednakowoż świadek przybył, matka już nie żyła i zabrała tajemnicę ową ze sobą do grobu.

W rok po śmierci matki zgłosił się do świadka niejaki Rittel z Berlina i chciał go wybadać w sprawie owego połogu, do którego matkę jego zawezwano, ale świadek nic mu nie powiedział. Niedługo potem zjawił się znowu u świadka jakiś drugi pan nieznajomy i chciał dać mu 3000 rubli, jeżeli świadek wyjawi mu jakąś tajemnicę, odnoszącą się także do owego połogu. Świadek jednak i tym razem nie chciał nic powiedzieć i propozycyę owego nieznajomego odrzucił. Wreszcie zgłosił się w ostatnich czasach do świadka jakiś trzeci nieznajomy i przedstawiwszy się jako kuzyn hrabiny Węsierskiej-Kwileckiej, domagał się od niego rozmaitych wyjaśnień w sprawie połogu, obiecując go dobrze za to wynagrodzić. Ale świadek odparł na nalegania nieznajomego, że zezna to, co wie, chyba tylko przed sądem. Owym trzecim nieznajomym, podającym się za kuzyna hrabiny, był — jak świadek stwierdził na podstawie przedstawionej mu fotografii — agent hr. Hektora Kwileckiego... Piotr Chechelski.

Co do państwa Koczorowskich, to świadek zeznał, że w żadnej z nimi nie pozostawał styczności i raz tylko, gdy wyczytał w gazetach, że matka jego miała być przy rozwiązaniu hrabiny, zaczepił p. Koczorowskiego i powiedział mu wtedy, iż opis ten nie zgadza się z istotnym stanem rzeczy, bo matka opowiadała mu inaczej.

Po skończonem przesłuchaniu świadka Cwella odpowiadała hrabina Węsierska-Kwilecka na zapytanie jednego z sędziów przysięgłych, jak wysokie było honorarym udzielone Cwellowej. Hrabina podała, że Cwellowej wypłacono za asystencyę przy połogu 600 marek, a gdy ów sędzia przysięgły wyraził z powodu tak wysokiego honorarym swoje zdziwienie, dr. Rosiński odparł mu na to, że honorarym to nie jest bynajmniej tak wysokie, jakby się mogło wydawać, lecz owszem, odpowiada w zupełności zwyczajom, panującym pod tym względem w polskich domach arystokratycznych.

Z kolei miało się odbyć przesłuchanie dalszych świadków, ponieważ jednak obie strony, zarówno obrona, jak i prokuratorya, zrzekły się prowadzenia dalszego dowodu — przeto przewodniczący ogłosił postępowanie dowodowe za zamknięte.

Po zarządzonej następnie jednogodzinnej przerwie nastąpiło przemówienie prokuratora Müllera. W mowie swojej podniósł on przedewszystkiem złe stosunki, panujące pomiędzy hrabstwem, ich kłopoty finansowe, a wreszcie trudne położenie, w jakieby wpadła hrabina z córkami w razie śmierci hrabiego. Wobec tego wszystkiego wyrażenie hrabiny, że wypadnie jej chyba przywiązać sobie poduszkę, i zachowanie się jej podczas rozwiązania, a mianowicie, iż wiedząc o krążących podejrzeniach, nie chciała się dać zbadać, — muszą obudzić takie wątpliwości, że nie mogą rozprószyć ich przeciwne zeznania świadków, tembardziej że wedle opinii lekarzy objawy stanu odmiennego, zauważone przez tych świadków, nie mogą być rozstrzygające. Także scena u bandażysty w Paryżu budzi podejrzenia. Hrabina umyślnie otacza ją tajemniczością, ale nie ulega wątpliwości, że to ona występowała tam pod fałszywem nazwiskiem.

Zastanowiwszy się dalej, dlaczego hrabina wezwała nieznaną sobie akuszerkę Cwellową, prokurator oświadczył, że wprawdzie musi przyznać, że do zasądzenia oskarżonych nie mogą wystarczyć wątpliwości, lecz konieczne są dowody, jednak po przeprowadzonej rozprawie nie ulega żadnej wątpliwości, iż rzekomy hrabicz jest synem Cecylii Meyerowej, urodzonym w Krakowie 22 grudnia 1896. Kto nie wierzy zeznaniom Jadwigi Andruszewskiej, niechaj się zastanowi, że ona nie mogła wyssać sobie wszystkiego z palca i że zapisywała sobie wszystko jeszcze przed dochodzeniami Chechelskiego. Zresztą wszystkie jej zeznania zostały potwierdzone. Stwierdzono między innemi, że stara Andruszewska w r. 1896 kilkakrotnie wyjeżdżała z Wróblewa, a jak może ktoś na pewne stwierdzić, że w dniu rozwiązania hrabiny nie była w Wróblewie? Sprzeczne z tem zeznania innych świadków tłómaczą się niskiem ich wykształceniem, a tem samem słabą zdolnością rozróżniania. Z kwestyą podobieństwa niema się co liczyć, ponieważ jest jasnem, że chłopczyk, wychowany w otoczeniu pięknych hrabianek, z natury rzeczy upodobnił się do nich.

W dalszym ciągu zaznaczył prokurator, że najlepszym dowodem wiarogodności zeznań Jadwigi Andruszewskiej jest doniesienie jej szwagrowej o liście adresowanym do teściowej, a otwartym przez Jadwigę, dalej nazwisko „Bonczkowska“, pod którem Andruszewska bawiła w Krakowie, wreszcie identyczność pisma starej Andruszewskiej z pismem na kartce meldunkowej hotelu Krakowskiego. Dowody te są tak przekonywujące, że gdyby sędziowie żądali więcej dowodów, to tem samem podpisaliby wyrok śmierci na instytucyę sądów przysięgłych. Prokurator wnosi zatem, aby oskarżonych uznano winnymi.

Na tem przerwano rozprawę do dzisiaj.

Podczas rozprawy wczorajszej obecnym był na sali niemiecki minister sprawiedliwości.

* * *

Złożone przez hr. Hektora Kwileckiego podczas rozprawy wczorajszej oświadczenie o zrzeczeniu się praw do majoratu wróblewskiego brzmiało dosłownie jak następuje:

1. Stwierdzam, że nie my — t. j. hr. Mieczysław i Hektor Kwileccy — ale oskarżeni hrabstwo uznali za stosowne powierzyć sądom rozstrzygnięcie sprawy prawowitości dziecka, a to dlatego, ponieważ odrzucili propozycyę mojego ojca, aby całą sprawę zbadano w granicach dyskretnego śledztwa, w gronie ścisłej rodziny. Ponieważ jednak sprawa z inicyatywy oskarżonych hrabiostwa stała się publiczną i sądową, musieliśmy z logiczną konsekwencyą zażądać, aby w ten sam sposób zbadany został materyał dowodowy, dostarczony przez osoby trzecie.

2. Pomimo mego, kilkakrotnie tu złożonego zapewnienia, że czynności moich nie wywołały względy na korzyść materyalną, podniesiono tu wątpliwość co do szczerości tych moich zapewnień. Aby więc złożyć jasny dowód moich zamiarów, oświadczam uroczyście, że co do mojej osoby zrzekam się praw do ordynacyi wróblewskiej, gdyby ta sprawa stała się dla mnie kiedy sprawą na czasie.

Oświadczenie to swoje odczytał hr. Hektor Kwilecki z przygotowanego brulionu głosem silnym, donośnym i stanowczym, ale nie wywołał niem zamierzonego wrażenia. Publiczność, zapełniająca szczelnie audytoryum, przyjęła to oświadczenie zimno i obojętnie, a tu i ówdzie dały się nawet słyszeć głosy: „Eh, taki marny efekt teatralny!“

O wartości oświadczenia hr. Hektora Kwileckiego o zrzeczeniu się praw do majoratu wróblewskiego prawnicy pruscy wypowiadają opinię następującą: Oświadczenie hrabiego jest pod względem prawnym zupełnie bez znaczenia. Agnatem, który ma najbliższe widoki na majorat, nie jest hr. Hektor Kwilecki, lecz ojciec jego, Mieczysław, jako najbliższy z agnatów. Gdyby więc Józef Stanisław, rzekomy syn hrabiny Izabeli Węsierskiej-Kwileckiej, uznany został za dziecko nieprawe, to Wróblewo stałoby się po śmierci obwinionego hr. Zbigniewa własnością hr. Mieczysława Kwileckiego, a dopiero po jego śmierci mogłaby być mowa o prawach do spadku hr. Hektora, to też zrzeczenie się już obecnie przez hrabiego praw do majoratu jest zupełnie platoniczne. Gdyby jednak nawet po śmierci ojca swojego hr. Hektor zrzekł się w formie prawnej praw swoich do majoratu, to zrzeczenie owo obowiązywać może tylko jego osobiście, lecz nie jego spadkobierców. Najbliżsi po nim agnaci mieliby zupełnie prawne widoki na majorat.

* * *

W ostatniem naszem sprawozdaniu z toczącego się w Berlinie procesu pominięto jeden, drugorzędny wprawdzie, ale niezmiernie z tego głównie powodu charakterystyczny szczegół, że uwydatnia on wybornie walkę, jaka się nieustannie w tym procesie toczy pomiędzy obroną a prokuratoryą.

Mianowicie podczas ostatniej rozprawy poruszył prokurator ni stąd ni z owąd po raz już wtóry kwestyę, że współoskarżony hr. Węsierski-Kwilecki podejrzany był raz, jeszcze w r. 1865, o zbrodnię podpalenia, której mu jednak nie potrafiono niczem udowodnić. Niefortunne to, bo jedynie chyba złośliwością wytłómaczyć się dające wystąpienie prokuratora, spotkało się też z należytą a bardzo zręczną i dowcipną odprawą ze strony obrońcy dr. Chodziesnera. Dowcip polegał na tem, że obrońca nie uderzył wprost na prokuratora, ale jedynie na przykładzie przedstawił mu, jak często i jak bardzo mylić się może nawet prokuratorya w rzucaniu podejrzeń. Przypomniał on mianowicie, że nawet przeciwko tak wybitnemu uczonemu, jak prof. dr. Dührssen, wdrożono raz śledztwo karne z powodu niedbalstwa w pełnieniu obowiązków lekarskich, skutkiem czego pacyentka jego miała ulédz okaleczeniu.

Obecny na sali lekarz sądowy dr. Stoermer potwierdził to i dodał, że dr. Dührssen został uwolniony, ponieważ rzeczoznawcy orzekli, że postąpił sobie wówczas „lege artis“, następnie zaś ku wielkiej radości słuchaczy rzekł jeszcze dr. Stoermer: „Jak łatwo można popaść w śledztwo sądowe, świadczy fakt, że pewnego razu musiałem się bronić przeciwko podejrzeniu o usiłowane otrucie. Jakaś obłąkana pacyentka oskarżyła mnie, że chciałem ją zabić za pomocą zatrutego papieru“.

Tak więc wystąpienie to prokuratora skończyło się zupełną porażką jego.

* * *

**Lwów 24 listopada.**

(*„Monitor“ przeciw „Reformatorowi“*).

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy świadek Daniluk, ojciec podsądnego Leona, zeznał, że o ile wie, to propozycye zgody za pieniądze wychodziły nie od syna świadka, lecz od p. Breitera, raczej od jego żony, która raz przyszła do świadka i mówiła: „Mój mąż ofiaruje Leonowi tyle a tyle, niech on sobie redaguje ruską *Prawdę*, a będzie miał spokój“. Lecz podsądny stanowczo żądał, by p. Breiter odwołał list, pisany do jego żony, i oto się ugoda rozbiła. Świadek dodał, że bardzo ma za złe Breiterowi, że potem nazwisko Danilukòw sponiewierał na afiszu; i świadek i jego żona z tego się rozchorowali.

Dr. Tenner: Oskarżyciel wcale nie zaprzecza, że jego żona bez jego wiedzy pertraktowała z panem; ale cóż z tych pertraktacyj wyniósł pan to przekonanie, że Breiter obawia się jakichś rewelacyj *Reformatora*?

Świadek: Jakie miałem wrażenie, to moja rzecz.

Dr. Tenner: Czy pani Breiterowa płakała wtedy przed panem o to, że pański syn nie uszanował w swem piśmie jej czci niewieściej?

Świadek: Nie wiem.

Przewodniczący upomina świadka, że skoro się zgodził zeznawać, nie powinien odmawiać odpowiedzi, nawet pomimo, że tu idzie o jego syna.

Świadek: Ja mego syna nie chcę bronić, niech go inni bronią, ja go nie mogę bronić...

Dr. Tenner: Więc czy skarżyła się w ten sposób pani Breiterowa?

Świadek: Tak; ja odpowiedziałem, że będę o tem mówił z synem i powiem mu, by on nie mieszał do tej walki ani żony, ani rodziny p. Breitera.

Potem zeznawał sam oskarżyciel dr. Breiter, powołany przez dra Tennera na świadka. Zeznania jego były odpowiedzią na zarzuty świadków socyalistów.

Do klasy robotniczej — mówił p. Breiter — zbliżyłem się jeszcze jako akademik, miewałem odczyty w „Gwieździe“ i „Skale“, potem wraz ze śp. Daszyńskim zakładałem stowarzyszenia robotnicze, należałem też do grona założycieli znanej „Czytelni naukowej“ we Lwowie. Tu wystąpiły pierwsze objawy rozłamu w łonie partyi socyalistycznej lwowskiej. Kiedy raz miałem odczyt o konstytucyi 3-go maja, jeden ze starych członków zapytał, jak się zachowa partya robotnicza wobec tej uroczystości, p. Diamand odrzekł, że nikomu nic do tego, co robotnicy sobie uchwalą w swoich komitetach. To zachowanie się Diamanda miało wielkie konsekwencye. Wystąpiłem z Czytelni, a ze mną 60 członków, którzy jeszcze żyją i zajmują poważne stanowiska. Wyjechałem potem do Wiednia i wróciwszy do Lwowa, zastałem taki stan rzeczy. Po pierwszym kongresie partyi zapanowało ogromne wrzenie umysłów w klasie robotniczej, bo główny głos na kongresie mieli nie robotnicy, lecz ludzie z całkiem innej klasy, prawnicy, bankierzy nawet, a robotnikom wstęp był wzbroniony. Wtedy to *Praca*, redagowana przez starszego p. Daniluka, wystąpiła przeciw zarządowi partyi. Przyszło do wyborów w „Sile“, p. Daniluka wybrano 3 razy z rzędu znaczną większością, to jednak było nie na rękę p. Diamandowi i innym, którzy chcieli na gwałt przeforsować Hudeca i dopuszczali się nawet szacherek.

Kiedy wskutek tego p. Daniluk razem z innymi robotnikami opuścił „Siłę“, ja się do nich przyłączyłem. Rozpoczęliśmy pracę na nowo. Założyłem stowarzyszenie „Świt“, które się zrazu rozwijało pomyślnie. P. Daniluk redagował *Pracę*, ale ponieważ jest z natury despotyczny i skryty, wywoływał niezadowolenie towarzyszy i wkrótce wycofał się z życia publicznego. Pozostałem więc sam. Program „Świtu“ był taki sam jak socyalnej demokracyi, z tą różnicą, żeśmy walczyli przeciwko klice, która sobie uzurpowała władzę nad całą klasą robotniczą, bośmy nie mogli znieść, żeby 5 lub 6 ludzi wszystkimi dysponowało. Żądaliśmy, żeby każdy robotnik przedewszystkiem sam decydował o swoich losach. Po trzech latach widziałem jednak, że ta moja walka z oligarchią socyalistyczną kosztuje mnie i siły i pieniędzy, a jest bezowocną, bo ci ludzie rozporządzali ogromnym wpływem. Ze zgromadzeń siłą nas wyrzucano, raz na ratuszu krew się polała i nie dopuszczono nas do głosu.

Widząc, że sam tu nie wydołam, zmieniłem pole działania, przekraczając wąskie szranki walki klasowej. Założyłem *Monitora*, którego celem było odkrywać i piętnować wszelkiego rodzaju nadużycia, jakie się działy w naszem społeczeństwie. Kierowałem się ideą uzdrowienia ducha narodowego i w pismo to włożyłem tysiące. Nie przeczę, że nieraz mogłem się pomylić i niesłusznie kogoś dotknąć, a nawet oczernić; przyznaję się do tego. Ale należy zważyć, że byłem sam, nie miałem na moje usługi ani prokuratoryi, ani żandarmeryi, i zadanie, jakie sobie postawiłem, przechodziło moje siły. Być może, że *Monitor* razem ze mną popełnił wiele błędów, zaszkodził w niejednym wypadku, ale całą działalność moją osądzi dopiero przyszłość.

Przy *Monitorze* nie zaprzestałem utrzymywać stosunków z klasą robotniczą, owszem, ci ludzie przychodzili zawsze do mnie, pokochali mnie, nazywali „ojcem“ lub „wujem“. W r. 1897 zgłosiłem moją kandydaturę z V kuryi, lecz uległem przemocy zorganizowanej partyi socyalistycznej, rozporządzającej całą masą agitatorów. Pędzono mnie od wsi do wsi i nieraz musiałem uciekać, żeby mnie nie zabito. Świadkowie z tej partyi utrzymywali tu, że ja jeden teroryzowałem partyę zorganizowanych 20.000 ludzi, czyż to możliwe? Mówili, że kandydatura moja była humorystyczna, a przecież otrzymałem 4000 głosów.

Ale nauczyłem się wiele przy tych wyborach i wziąłem się inaczej do dzieła. Zbliżyłem się do ludu wiejskiego, jeździłem wciąż po wsiach i pozyskałem sobie tysiące chłopów. W r. 1900 wygrać musiałem, choćby partya socyalistyczna jeszcze raz tylu agitatorów wysłała, jeszcze raz tyle zgromadzeń urządziła. Lata pracy i pewnego rodzaju — nie chwaląc się powiem — urok z powodu licznych procesów zwycięzkich w tej tu sali: to był ten terror, który mi mandat zjednał. A chciałem postąpić wobec socyalistów jak najlojalniej, i zgłosiłem najpierw kandydaturę z IV kuryi, ofiarowując sojusz; partya przyjęła to do wiadomości i mimo to zaczęła popierać z IV kuryi Rusina, Kostia Lewickiego. Zostałem więc oszukany i postanowiłem kandydować z V kuryi. Dobrałem sobie 50—60 agitatorów, ale zaznaczam, że oni sami się do mnie zgłaszali, byli to po większej części dawni moi zwolennicy. Np. Przyjemski sam mi się narzucił, przedstawiwszy mi się na ulicy obcesowo: „Jestem słynny rębacz Przyjemski, czy nie mógłbym panu pomagać przy wyborach?“

Tak samo było i z Ćwiklińskim. A żem tym ludziom płacił, cóż w tem dziwnego? Wszak jeżeli robotnika od warsztatu odwołuję i zatrudniam czy to we Lwowie, czy na prowincyi, a on ma żonę i dzieci, to wprost godzi się nawet wynagrodzić im tę stratę czasu. Płaciłem od 60 ct. do 2 złr. dziennie, stosownie do tego, jak który był używany. Trzeba też zważyć, na jakie ataki byli narażeni ci ludzie ze strony partyi. Bo, że partya nie przebiera w środkach, na to jest mnóstwo dowodów. Wszak x. Stojałowskiego zbito niedawno w biały dzień, gdy wychodził z Sejmu, na mnie urządzono napad w Winnikach, a brat p. Mokłowskiego czyhał na mnie w kawiarni „Metropol“, z tyłu uderzył mnie w głowę i uciekł, mszcząc się w ten sposób za notatkę o pani Mokłowskiej, zamieszczonej w *Monitorze* bez mojej wiedzy. Podczas wyborów nie było dnia, żeby ten p. Mokłowski, który tu się przedstawił jako człowiek gołębiego serca, nie wpadał na czele 40 ludzi do mego lokalu wyborczego, nie rozbijał moich ludzi, nie groził rewolwerem. Hudecowi i Mokłowskiemu nie wybito nigdy okien, natomiast wciąż się w gazetach czytało, że mnie wybito okna, wyłamano ramy, napadnięto na dom mego ojca, gwałtem szturmując bramę, u matki mojej żony również wybito szyby. A jeżeli moi zwolennicy gdzieś stoczyli jakąś bójkę z socyalistami, ja za to nie mogę być odpowiedzialny.

Nieprawdą jest, żeby socyaliści chcieli walczyć ze mną lojalnie, na przekonania, żeby chcieli słuchać mojej mowy kandydackiej. Trzeba z praktyki wiedzieć, jak ta lojalność wygląda. Przekonał się o tem X. Fijałkowski, który wówczas również kandydował i przed socyalistami wygłosił mowę, lecz wyśmiano go i wypchano. To nie jest winą robotników, lecz jenerałów socyalistycznych. Teraz partya lwowska nie jest już tem, czem była dawniej, kiedy jej przywódzców owiewał duch energii i poświęcenia się. Dziś przywódzcy lwowscy stali się urzędnikami kas chorych, pobierają wysokie gaże i stracili wszelką ruchliwość, nie chce się im jeździć po wsiach i agitować, bo to niewygodnie. Partya ta chyli się ku upadkowi. Dla tej wygody też twierdzą, że oni mają monopol na mandat z V kuryi, że gdy kto inny o ten mandat się stara, postępuje nielojalnie — tak, jakby każdy obywatel państwa austryackiego nie miał doń prawa.

Ani bójek nie aranżowałem, ani tem mniej planów morderczych. Wszak zdrowy rozum mówi, że to samo, coby dziś spotkało Hudeca, spotkałoby mnie jutro, i to w dziesięć razy gorszym stopniu. Raz — o ile wiem — urządzono na Hudeca napad jajowy, z inicyatywy Ćwiklińskiego, który sam schował się pod tramwaj, czy po za tramwaj. Ale od jaj nie ma śmierci, nie takich ludzi jak p. Hudec obrzucano jajami i nie tacy obrzucali. Złajałem wtedy Ćwiklińskiego co się zowie, gdy się przedemną swojem bohaterstwem pochwalił.

P. Daniluka młodszego poznałem 12 lat temu, kiedy był uczniem 3-iej klasy gimnazyalnej; wyrabiałem mu czasem zadania. Potem, gdy go z gimnazyum wypędzono, on sam do mnie się wpraszał. Ja go do niczego nie potrzebowałem; to człowiek, który nawet ortograficznie pisać nie umie. Pożyczałem mu nieraz pieniądze, fundowałem kolacye, bo był biedakiem; ojciec jego, zecer, ma jeszcze sześcioro dzieci. Wskutek jego bytności w mym domu ponosiłem wiele strat materyalnych, nadto Daniluk kompromitował *Monitora*, podszywając się pod nazwę redaktora tego pisma i popełniając sprawki, które są teraz przedmiotem dochodzeń sądowych. W r. 1900 wyrobiłem mu posadę u burmistrza janowskiego, którą on utracił, bo „zanadto dbał o swą kieszeń“, jak mi pisał ów burmistrz. O założeniu *Reformatora* nic mi nie mówił, na dzień przed wyjściem pierwszego numeru był u mnie i spisał się tak zręcznie, że, skorzystawszy z moich adresów, rozesłał swoje pismo wszystkim prenumeratorom *Monitora* i *Prawdy*. Walkę przeciw mnie rozpoczął nie dopiero od czasu afery z Molnarem, lecz jeszcze dawniej. Raz bezimiennie opisał w *Reformatorze* moją żonę, potem podszywając się pod miano „wyborcy z V. kuryi“, rozlepił afisze, wzywające mnie do sprawozdania poselskiego, chociaż wiedział, że zwołując takie zgromadzenie we Lwowie, ośmieszyłbym się, gdyż socyalna demokracya rej by na niem wodziła. Liczne były tego rodzaju drobne ukłócia. Po aferze z Molnarem, gdy p. Daniluk całkiem odsłonił swą przyłbicę, napisałem list do jego żony z przestrogą, że jeżeli on nie zaprzestanie ataków na moją osobę, wyciągnę na jaw różne jego sprawki. Na prośby Daniluka byłem gotów ustnie złagodzić wrażenie tego listu u jego żony, on jednak chciał, bym to napisał w liście do niej, czego ja naturalnie nie uczyniłem, wiedząc, że taki list Daniluk zaraz wydrukuje jako rzekome odwołanie. Potem był jeszcze raz Daniluk u mnie w tej sprawie i przez kilka godzin powtarzał, żebym mu dał jakiś „punkt wyjścia“, a on zaprzestanie ataków w *Reformatorze*. Daremnie ja i moja żona pytaliśmy go, o co mu właściwie chodzi, on odpowiadał: „Niech pan się domyśli“. Dopiero, gdy w najbliższym numerze *Reformatora* pojawiła się wiadomość, że ja starałem się „Daniluka przekupić obietnicą 200 koron miesięcznej gaży, lecz nasz Katon redaktor odrzucił tę propozycyę, bo on nic brać nie myśli z rąk takiego człowieka jak ja“ —wtedy wyjaśniło mi się, co znaczył ów „zagadkowy punkt wyjścia“.

Oskarżony Ćwikliński. Czy nie nazywano pana nietylko „ojcem“ i „wujem“, ale także Ernestem Freitrem?

Świadek. Na to pan Ćwikliński sam lepiej odpowie.

Tu przewodniczący upomina Ćwiklińskiego żeby zmienił niedbałą, lekceważącą pozycyę, jaką zajął na krześle; pozycya ta świadczy o złem wychowaniu, a ubliża nietylko świadkowi, lecz i trybunałowi.

Świadek Breiter: Co do mego stosunku do p. Ćwiklińskiego, to zauważyć muszę, że jego sprawa, o której załatwienie mu chodziło, jest nadzwyczaj trudna. Badałem ją trochę... wchodzi ona w kolizyę z kodeksem karnym. Zamiast pieniędzy włożono do koperty kartki papieru. Zrobiłem tyle, że dałem p. Ćwiklińskiemu adwokata dr. Szafrańskiego, bo tej sprawy żaden adwokat podjąć się nie chciał. Interpelacyi, przygotowanej przez Ćwiklińskiego, wnieść nie mogłem, bo była pełna ordynarnych napaści na całe sądownictwo. Usiłowałem wykreślić te impertynencye, aby coś z tego skleić, ale wtedy treści żadnej nie zostało. Żalu do mnie za to p. Ćwikliński mieć nie może, bo dla takiej interpelacyi nie byłbym uzyskał w parlamencie potrzebnych 15 podpisów i po prostu skompromitowałbym się. Za swoje usługi przy wyborach w ciągu 2½ miesiąca wybrał odemnie p. Ćwikliński 1.000 złr. Nadto po wyborach dostał od mego ojca 400 złr.

Mimo to Ćwikliński potem wiecznie mnie prześladował i upominał się jeszcze o 1.500 zł., pisał do mego brata i ojca i wciąż ich zarywał, aż raz zatelegrafowałem do ojca, żeby nic Ćwiklińskiemu nie dawano. I on, podszywając się pod firmę *Monitora*, kompromitował mnie, np. zamieścił notatkę w *Słowie Polskiem*, że w obronie mego honoru, spoliczkował socyalistę Rafalona. Ponieważ to było nieprawdą, Rafalon zirytowany zaskarżył p. Ćwiklińskiego, który dostał za to oszczerstwo 7 czy 8 dni aresztu. Ćwikliński ujął mnie z początku pozorem dobrotliwości i jowialności, potem jednak zacząłem weń wątpić, lecz pomyślałem sobie, że na czas wyborów lepiej mieć go po swojej stronie.

* * *

Dziś przesłuchano świadka, Hudeca, dyrektora Kasy chorych, który nic o planach morderczych Breitera nie wie, o przygotowanym zamachu sztyletowym nie słyszał. Otrzymywał tylko często listy z ogólnikowemi pogróżkami, widywał pałkarzy Breitera, ale strzegł się wejść z nimi w styczność, bo gdyby go jako kandydata obito, ośmieszyłoby go to wobec wyborców.

Przewodniczący zapytuje osk. Daniluka, jakim sposobem p. Hudec mógł nic nie słyszeć o zamiarach skrytobójczych Breitera, choć był najwięcej w tem interesowany. Gdy zaś p. Daniluk oświadczył, że on wiadomość o tych zamiarach ma od Ćwiklińskiego, wezwał dr. Tenner Ćwiklińskiego kategorycznie, aby teraz wyjawił, czy on był tym „zaufanym człowiekiem“, któremu Breiter wręczyć miał sztylet celem zamordowania Hudeca.

Osk. Chciałem to zachować do stosowniejszej chwili.

Przew. Niech pan teraz powie.

Osk. Tak, ja jestem rzeczywiście tym zaufanym człowiekiem, mnie p. Breiter ofiarował 2.000 złr., tak mi Boże dopomóż, mnie i moim dzieciom. Było to tak. Właśnie odbyło się posiedzenie komitetu „ściślejszego“ breiterowskiego, na którem była mowa o przyszłym napadzie na Hudeca. Potem poszliśmy, ja i Breiter do mieszkania p. Breitera, gdzie na nas czekały dwa łóżka. Na drodze koło poczty bliżej ulicy Sykstuskiej chwycił mnie Breiter za ramię i rzekł: „Wiem, że wy mi jesteście oddani całą duszą i ciałem, jabym wam coś powiedział... moglibyście coś zarobić i do śmierci mieć we mnie przyjaciela.“ Ja na to: „Mówcie odrazu, o co wam chodzi.“ Breiter odrzekł: „Jabym chciał, żebyście brali udział w tym napadzie na Hudeca. Raz trzeba z tem skończyć; póki krew się nie poleje, póki partya socyalistyczna nie będzie miała odstraszającego przykładu, że się ludzie za mnie mordują, to ona nigdy nie da mi spokoju, nawet gdybym został wybrany. Wiecie co? Położcie wy Hudeca. Ja wam dam laskę z ukrytym sztyletem, a jest to nadzwyczajny sztylet, robiliśmy z nim próby, on nawet drzwi przebije. Gdy nasi ludzie w tłumie ścisną Hudeca, wy zajdziecie go z tyłu, pikniecie pod lewą łopatkę i będzie koniec. Nikt tego nie zauważy, a ojciec mój da wam za to 2.000 złr.“ Bogiem się świadczę, żem na to słowem nie odpowiedział, bo cały zdrętwiałem.

Poszliśmy do domu. Bałem się poprostu spać z Breiterem, gdy on chrapał smacznie, ja calusieńką noc oka zmrużyć nie mogłem. Przed ułożeniem się na spoczynek nie mówiliśmy już nic o tej sprawie, udawałem, że mnie zęby bolą. Ze strachu przed Breiterem przeleżałem całą noc na łóżku w spodniach, myśląc: „A nuż on się rozmyśli i zechce mnie sprzątnąć jako niewygodnego świadka.“ Na drugi dzień Breiter przy myciu się położył mi rękę na ramieniu i rzekł: „Wiecie co, sprawa uda się doskonale, miałem dobry sen; widziałem Hudeca, jak leżał zbroczony krwią.“ Ja odparłem: „A mnie się śniło, żeśmy za to obaj w Brygidkach siedzieli.“ Breiter rzekł: „Człowiecze co gadasz, nikt nie będzie wiedział, a zresztą posiedzisz rok i dostaniesz za to grube tysiące.“

W pół godziny potem brat p. Ernesta, p. Władysław Breiter przyniósł mi tę laskę, oddał mi ją i powiedział tylko trzy słowa: „Dwa tysiące reńskich“, obrócił się i poszedł. Ja ją postawiłem w kącie i w tym dniu w napadzie na Hudeca nie brałem udziału.

Jeden z sędziów przysięgłych. To opowiadanie wydaje nam się dość niewiarygodnem, ale możeby pan podał jakichś świadków, którym pan to wkrótce potem opowiedziałeś, wtedyby pańskie zeznanie nabrało więcej cech prawdopodobieństwa.

Osk. Wkrótce potem powiedziałem to Przyjemskiemu; przypominam sobie także, że nazajutrz po napadzie na Hudeca rozmawiałem o tym planie skrytobójczym z pp. Breiterami. P. Władysław groził mi wznowieniem innego procesu o oszustwo, wtedy ja zwróciłem mu ową laskę ze sztyletem, mówiąc: „Powinienbym ją oddać prokuratoryi, ale oddaję panu“. Działo się to w obecności niejakiego Kory i jeszcze czyjejś, może Przyjemskiego.

Jeden z sędziów. Dlaczegoś pan nie odrzucił tej laski natychmiast?

Osk. Bo osłupiałem na tę propozycyę.

Przesłuchano zaraz wszystkich powołanych przez Ćwiklińskiego świadków.

Świadek Przyjemski stwierdza, że Ćwikliński raz odezwał się do niego: „Ja nie mogę wykonać tego, co mi Ernest kazał, bo mam dzieci i żonę.“ Na pytanie świadka: „cóż to za rozkaz?“ odrzekł Ćwikliński: „Ja nie mogę nikogo sztyletować.“ W tydzień potem powiedział świadkowi Ćwikliński, że chodziło o zasztyletowanie Hudeca.

Świadek Kora, prywatyzujący, opowiada, że widział, jak Ćwikliński oddawał laskę ze sztyletem Władysławowi Breiterowi, mówiąc: „Nie chcę dwóch tysięcy, nie chcę Hudeca sztyletować, powinienbym to oddać prokuratoryi.“ Laska była ze srebrną gałką i miała poniżej pierścionek. Przed oddaniem laski coś rozmawiali z sobą po cichu.

Świadek Władysław Breiter, przedsiębiorca, brat oskarżyciela, twierdzi, że to wszystko nieprawda.

Wszystkich trzech świadków zaprzysiężono. Przy konfrontacyi z Wł. Breiterem świadek Kora unosi się gniewem i słysząc jego zaprzeczenia, mówi: „Czy pan myśli, że ja jestem głupi? Wprawdzie pani Breiterowa mówiła na mnie, żem głupi i waryat, ale jeżeli mi coś brakuje, to żądam, aby mnie na koszt p. Breitera oddano pod obserwacyę.“

Tych samych trzech świadków przesłuchiwano potem na inne okoliczności. P. Władysław Breiter zeznał, że ojciec jego wystrzelił do robotników, którzy rzucali kamienie do szyb jego mieszkania. W tym czasie Ernesta nie było we Lwowie.

Następny świadek Przyjemski miał zeznać, o ile jest prawdziwą notatka *Reformatora*, że on siedział w więzieniu za usługi, oddane Breiterowi. Przyjemski przyznaje, że siedział w więzieniu za obrazę religii i majestatu, przyznaje, że zadenuncyowali go socyaliści, ale skarży się, że to wszystko — przez Breitera. Bo gdyby był się nie znajdował w służbie Breitera, socyaliści nie byliby go z zemsty zadenuncyowali i gdyby był mu Breiter zapłacił adwokata przy procesie, nie skazanoby go z pewnością.

Przew. Czy p. Breiter kazał wam w swojej służbie dopuścić się zbrodni obrazy religii i majestatu?

Świadek. Nie.

Przew. (do Daniluka). W takim razie nie ma ścisłego związku między temi zeznaniami, a twierdzeniem *Reformatora*.

Dr. Tenner. Artykuł *Reformatora* jeszcze dalej idzie, bo twierdzi, że p. Breiter sam wpakował Przyjemskiego do kryminału, aby go usunąć na jakiś czas.

Osk. Na to później odpowiem.

P. Breiter okazuje kwit poświadczający, że za obronę Przyjemskiego w procesie o obrazę religii zapłacił drowi Daisenbergowi.

Potem opowiada świadek, że p. Breiter sam zorganizował napad jajowy na Hudeca i wręczył świadkowi 2 zł. na laski, a 1 złr. na zgniłe jaja.

Rozprawa trwa dalej.

# KRONIKA.

Lwów 24 listopada.

**Mianowania.** Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował starostami: starszego komisarza Gwidona Battaglię; sekretarzy namiestnictwa Wacława Seńkowskiego, Leopolda Popiela i Hieronima Zahradnika. Sekretarzami zamianował minister komisarzy Józefa Dzieszczańskiego i Władysława Hoszanka; starszymi komisarzami komisarzy Piotra Przybylskiego, Zygmunta Kretschmera i Romana Prokopowicza.

**P. Aleksander Bandrowski** rozpoczyna dnia 4 grudnia występy w Filharmonii warszawskiej. W dniu tym wystawiony tam będzie 1szy akt opery Wagnera „Zygfryd“. Partyę tytułową odśpiewa p. Bandrowski, a Wotana dr. Konrad Zawiłowski.

**P. Irena Solska**, zaszczytnie znana artystka naszego teatru, wyjechała wczoraj do Warszawy, aby na zaproszenie komitetu, wziąć udział w części deklamacyjnej koncertu, odbyć się mającego w Filharmonii warszawskiej na rzecz kasy literackiej w Warszawie.

**Ślub.** Dziś o godzinie pół do 12 rano odbył się w kościele OO. Bernardynów ślub panny Józefiny Barnasiowskiej, córki krajowego inspektora szkolnego, z p. Julianem Madeyskim, inżynierem kolejowym ze Stanisławowa.

**Z opery.** Z powodu chwilowej niedyspozycyi pani Gembarzewskiej, śpiewającej Brunhildę, odłożone zostało przedstawienie „Walkiryi“ do czwartku. Dzisiaj zaś dane będą „Pajace“ z panem Bandrowskim w roli Cania i panią Kasprowiczową, jako Neddą. Bilety zakupione na wtorkowe przedstawienie „Walkiryi“ są ważne na dzisiejsze przedstawienie „Pajaców“.

**Jeszcze w sprawie trafiki specyalnych gatunków cygar.** Biuro reklamy wyjaśnia nam, że miało uzasadnione podstawy do występowania przeciw zarządowi tej trafiki. Skonstatowało bowiem mnóstwo osób, że trafika ta występuje nieprzychylnie przeciw przemysłowi krajowemu, forytuje stale tylko zagraniczne tutki i zapałki, jest niechętną dla języka polskiego i posiada cały personal nie polski.

**Konkurs na posag** w kwocie 400 koron z fundacyi im. śp. Stefana hr. Zamoyskiego ogłasza Towarzystwo urzędników prywatnych. Ubiegać się o niego mogą ubogie i moralnie prowadzące się dziewczęta prawego pochodzenia, w wieku od 16 do 24 lat, będące sierotami po ojcu lub rodzicach albo córki po ojcu, który był rzeczywistym członkiem Towarzystwa urzędników prywatnych. Podania do 30 grudnia.

**W Czytelni katolickiej** odbędzie się we środę dnia 25 listopada b. r. pogadanka; mówić będzie prof. dr Thullie na temat „Czy wpływie wyznania religijnego na moralność“. Początek o godz. 7mej wieczorem. Wstęp wolny dla członków i gości wprowadzonych.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie.** We środę dnia 25 b. m. Prof. T. Pini: „Współczesna powieść polska“. Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godzinie 5. — L. Popławski i H. Ottawowa: „Ludwik van Beethoven“. Część I. (Wykłady objaśniania przy pomocy fortepianu). Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Początek o godz. 6 1/2. — Asyst. Uniw. dr. S. Opolski: „Chemia naszych pokarmów“ (z demonstr.) Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godzinie 7 1/2.

**Z Krakowa** donoszą: Komitet administracyjny krajowego szpitala św. Łazarza w Krakowie uchwalił zaproponować Wydziałowi krajowemu do zamianowania na prymaryusza oddziału chirurgicznego w tymże szpitalu *primo loco* dra Józefa Bogdanika, dyrektora szpitala powszechnego w Białej, *secundo loco* dra Maksymiliana Rutkowskiego, docenta Uniwesytetu Jagiellońskiego.

**Restauracye kolejowe.** P. Stanisław Dienstl, restaurator kolejowy w Stryju i p. Jubin Dienstl, brat tamtego, a restaurator kolejowy w Przemyślu, donoszą nam, że mylnie podane były cyfry dochodów, jakie restauratorowie osiągają ze swoich przedsiębiorstw. Specyalnie zaś utrzymują, że restauracya III-ciej klasy przynosiła w Stryju 2.000 złr. rocznie, a restauracya III-ciej klasy w Przemyślu 2.200 złr. rocznie.

**„Servus Brzezina“.** Bernońskie *Lidove Noviny* donoszą, iż w Kromieryżu przyszło onegdaj wieczorem w kawiarni do starcia między Czechami i oficerami niemieckimi. Mianowicie, na żądanie Niemców zagrała kapela kuplet „Servus Brzezina“, a Niemcy wtórowali śpiewem. Czesi uważali to za prowokacyę i jeden z nich wymierzył policzek kapelmistrzowi, wskutek czego przyszło do bójki, która się przeniosła na ulicę. Sprawa ta ma być poruszoną w Radzie państwa.

**Zdanie Sobieskiego o zwycięstwie pod Wiedniem.** Pisaliśmy niedawno, że znaleziono kalendarz Jana III i że nabyła go hr. Ksawerowa Branicka za 3000 rubli. W kalendarzu tym król notował każdego dnia to co robił. Notatki te są przeważnie bardzo krótkie i suche. Więc naprzykład pod jakąś datą notuje: „Byłem na Woli“, a pod inną znowu: „Zwiedzałem z królową kościoły w Warszawie“. Owóż pod datą zwycięstwa pod Wiedniem zanotował król Jan te słowa: „Chwała Bogu, potrzeba szczęśliwie zakończona“. Słowa te świetnie malują człowieka religijnego i zarazem niepospolicie skromnego.

**X Zjazd lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie w r. 1904.** Prace przygotowawcze do X Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich są w pełnym toku. Na ostatniem posiedzeniu wydziału gospodarczego ustalono termin Zjazdu na 20 do 24 lipca 1904. Z okazyi Zjazdu urządzona będzie wystawa przyrodniczo-lekarska i hygieniczna, trwająca czas dłuższy, która niewątpliwie obudzi żywe zainteresowanie wytwórców krajowych i szerokich kół publiczności.

Przewodniczącym wydziału gospodarczego X Zjazdu jest prof. dr. Machek, sekretarzem głównym prof. dr. Sioradzki (Czarnieckiego 3), przewodniczącym zaś komitetu wystawowego jest dr. Krzyżanowski (Lwów, Namiestnictwo).

**Nowe źródło siarczane.** Z Niemirowa piszą: Przy wierceniu studni w tuteiszym browarze natrafiono w głębokości 30 metrów na bardzo obfite źródło siarczane, którego pomimo usilnej, kilka tygodni trwającej pracy, w żaden sposób wypompować nie zdołano; owszem przy głębszem wierceniu obfitość źródła się coraz więcej wzmaga.

Zjawiska takie są w okolicy Niemirowa częste, a nadmienić wypada, że przed około 120 laty i później sam Niemirów miał kąpiele siarczane i żelaziste, nawet podobno bardzo uczęszczane. Niestety z dawnej kąpielowej przeszłości Niemirowa pozostały tylko wspomnienia, a z budynków kąpielowych tylko gruzy. Brak środków komunikacyjnych, oddalenie znaczne od linii kolejowych i nieudolna gospodarka dawniejszych właścicieli Niemirowszczyzny Moszyńskich, sprowadziła upadek tej miejscowości kąpielowej i tylko nazwa przysiółka „Łazienki“ wskazuje, że kiedyś tam coś podobnego istniało. Dzisiaj istnieją jeszcze dwa domy, w których w lecie mieszczą się chorzy nędzarze, a kąpieli ze sączących się jeszcze źródeł udziela im miejscowy karczmarz.

**Wystawa okrężna.** W salonie Tow. Przyj. Sztuk pięknych otwarto wczoraj wystawę okrężną artystów polskich. Wystawa składa się ze sporej liczby dzieł artystów krakowskich i warszawskich, jakoteż poza lwowskich. Niektóre obrazy są wielkiej wartości, wymienimy tu tylko: Pochwalskiego doskonały portret marszałka hr. Badeniego, Wojciecha Kossaka Kozacy przeciągający przez pobojowisko pod Berezyną, jakiś symboliczny obraz Jacka Malczewskiego, przedstawiający dziewczynę, wieńczącą wieńcem z kwiecia koniczyny głowę starca, Augustynowicza świetny portret trzech chłopaczków, Reichana portret p. Solskiej, śliczny pejzaż Pociechy i wiele innych.

**Zabawny pomysł Czertkowa.** Z Warszawy piszą: W dziedzinie rozporządzeń wojskowych zapisał się Czertkow rozporządzeniem bardzo zabawnem. Oto odtąd nie wolno oficerom, będącym w teatrze, siedzieć na swych miejscach podczas antraktów, lecz mają obowiązek stać obok swych miejsc. Dotychczas śmieszne to rozporządzenie dotyczyło tylko żołnierzy i jednorocznych, od chwili zastosowania go do oficerów, teatr straci nie małą część dochodów, gdyż oficerowie, nie chcąc się poddawać temu ośmieszającemu rozporządzeniu, będą woleli nie uczęszczać wcale do teatru.

W gorliwości o dobre prowadzenie się oficerów i żołnierzy współzawodniczy z wielkorządzcą zdziecinniały komendant twierdzy Komarow. Od pewnego czasu odbywa on ku uciesze gawiedzi formalne polowania na ulicach Warszawy na oficerów i żołnierzy, ubranych nie po formie, i czasem w grupach po kilku lub kilkunastu odsyła na odwach.

**Wieczór Kościuszkowski.** Z Załoziec piszą nam: Dnia 21 bm. urządził tutejszy „Sokół“ uroczysty obchód rocznicy Kościuszkowskiej. Przemowy, deklamacye, chór, solo skrzypcowe, obraz dramatyczny „Dziesiąty pawilon“ i żywy obraz złożyły się na piękną całość wieczornicy. Wszystkim wykonawcom każdego punktu programu należy się serdeczna podzięka, a w szczególności Janowi Biłowusowi, gospodarzowi z Ihrowicy, za jędrne a ze swadą wypowiedziane słowa o Kościuszce. Małą salę kasynową, odstąpioną bezinteresownie, zapełniła po brzegi garstka inteligencyi miejscowej i okolicznej wraz z licznym zastępem tutejszego mieszczaństwa. Pomimo, że wstęp na salę był wolny, a ceny krzeseł zniżone do połowy, wynosi czysty dochód wraz z dobrowolnymi datkami 76 koron. Kwotę tę przeznaczono na budowę sokolni, której rozpoczęcie byłoby bardzo na czasie, gdyż w przyszłym roku sala kasynowa nie pomieści interesujących się coraz bardziej takimi obchodami mieszczan i włościan. Zacząć tylko z wiarą w hojną ofiarność okolicznych obywateli większych posiadłości i druhów zawsze na takie cele do ofiar gotowych, a zbożne dzieło doprowadzi się do pomyślnego skutku.

**Zmarli.** W Żywcu Wilhelmina z Greinów Popielowa, wdowa po ś. p. Ferdynandzie Popielu, staroście podhajeckim, w 63 r. życia. W Tyśmieniczanach X. Eugeniusz Sabat gr. kat. proboszcz, przeżywszy lat 63.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano +3, w poł. + 6. Bar. 755. Podnosi się. Pochmurno.

**W szkole.**

— Wójcicki, powiedz mi, na co masz usta i język?

— Ażebym mówił, panie psorze.

— Nieprawda! „Ty“ masz tylko na to, ażebyś milczał, ośle jeden.

# Widowiska i koncerty.

**Teatr miejski.** Dziś we wtorek „Pajace“ Leoncavalla i „Verbum nobile“ Moniuszki.—We środę „Skąpiec“ Moliéra. — We czwartek po raz ostatni pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga“ Ryszarda Wagnera: „Walkirya“ występ A. Bandrowskiego i Janiny Korolewicz - Waydowej. — — W piątek po raz pierwszy „Uczeń szatana,“ sztuka w 3 a. Bernarda Shaw. — W sobotę po raz pierwszy „Pan Choufleri przyjmuje,“ operetka 1 akcie. Nastąpi „Divertissement,“ balet w 1 akcie układu St. Sachsa Zakończy „Dziesięć cór na wydaniu,“ operetka Souppego.

**Teatr ludowy** (ul. Zimorowicza 17) We wtorek popołudniu przedstawienie dla dzieci: „Mysz leci,“ komedyjka w 2 a., „Dzieciaki“ Świderskiego, „Arcydzieło“ Bolesławicza i „Godzina cudów“ wykonana przez prestidigitatora.

**Repertoar Filharmonii lwowskiej.** We wtorek dnia 24 bm. wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem drezdeńskiego kwartetu śpiewackiego „a capella“. Program: 1) I. Grieg: Suita nr. 2 „Peer Gynt“: a) Skarga Ingrida, b) Taniec arabski, c) Burzliwy wieczór, d) Pieśń Solvejgi, wykona orkiestra 15 pp. pod kierownictwem p. Konopaska; 2) a) Kjerulf: „Podróż poślubna“ b) Piaskarz, kwartet, odśpiewają pp. Melania Dietel 1 sopran, Marya Medefind 2 sopran, Klara Gersteroph 1 alt i M. Winkler 2 alt, 3) Tosti „Idealna“, Massenet: „Ouvres tes yeux bleus“, solo na alt odśpiewa p. M. Winkler. II. 1) Beethoven: Uwertura z „Egmonta“, wykona orkiestra 15 pp., 2) a) Delibes, Serenada: „Le roi l'a dit“, b) Lassen: Si vous n'avez rien à me dire“, duet odśpiewają pp. M. Medefind i M. Winkler. 3) Pieśni ludowe; Franz a) „Tajemna miłość“, b) „Pójdź moje drogie dziecię“, c) „W zimnym grobie“, kwartet odśpiewają pp. Dietel, Medefind, Gersteroph i Winkler. Akompaniament prof. Fr. Neuhausera. Początek o godz. 1/2 8 wieczorem.

We czwartek dnia 26 bm. wielki koncert filharmoniczny kwartetu śpiewackiego drezdeńskiego „a capella“.

**Colosseum** w pasażu Hermanów. Od 15 listopada: The Alkers, ludzie-ryby, nurkowie i mistrze w pływaniu we wspaniałym basenie, na scenie umieszczonym, 5 sióstr Warwick. Trio Abdelkader, Burton i Imayo. Nowy sensacyjny program. Codziennie o 8 wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 21 listopada.

W przyszłym tygodniu rozpoczną się w Rzymie rokowania rządów Włoch i Austro-Węgier, celem zawarcia prowizorycznego traktatu handlowego. We wtorek parlamentom obu połów monarchii przedłożone będą ustawy, upoważniające rządy do zawarcia tego prowizoryum. Jak wynika z rozmów ambasadora austro-węgierskiego Pasettiego z ministrem Luzattim, obopólnie panuje przekonanie, że wojna celna między Włochami a Austryą byłaby klęską dla obu stron, i dlatego prowizoryum nie natrafi na przeszkody. W szczególności sprawa importu win włoskich nie odegra w niem poważnej roli. Co innego będzie przy zawarciu właściwego traktatu; wówczas sprawa ta przedstawi poważną trudność, albowiem Włochy nie chcą absolutnie zgodzić się na cło wyższe niż 12 lir.

Donieśliśmy niedawno, że tutejsi reprezentanci sfer rolniczych wystąpili na zgromadzeniu przeciw tendencyom kół przemysłowych w sprawie przyszłych traktatów handlowych i nawet zagrozili obstrukcyą, jeżeli nie będą uwzględnione pewne postulaty agrarne. W tych dniach odpowiedział na to sekretarz „Związku przemysłowców austryackich“ na zebraniu w pewnem stowarzyszeniu kupieckiem. Rzekł on, że skargi na zbyt mały wpływ w państwie elementów rolniczych wywołują tylko uśmiech u znawcy stosunków. Wszakże parlament w 60% swego składu jest agrarnym, a administracya państwa pomimo przychylności obecnego rządu dla przemysłu, w 80%. Pocóż, pyta mówca, w swych warunkach potrzeba jeszcze agraryuszom organizacyj osobnych, po co zastępstwa ich interesów w prasie? Następnie uskarżał się, że przemysł daleko więcej obciążony jest podatkami i obowiązkami socyalno-politycznymi niż rolnictwo. W końcu wyraził życzenie, ażeby sfery agrarne trzymały się granic roztropności w swych żądaniach i zechciały iść ręka w rękę z przemysłem, ażeby wspólnie módz przynajmniej na polu ustawodawczem przeciwdziałać tej nienawiści przeciwko wszelkiemu przedsiębiorstwu i kapitałowi, jaka teraz coraz bardziej się szerzy.

W Dolnej Austryi obudził zaniepokojenie zamiar wprowadzenia krajowego podatku od piwa w wysokości 1 kor. 70 h. za hektolitr. Jakkolwiek wniosek ten postawiony był w Sejmie przez rządzące tam stronnictwo chrześcijańsko-socyalne, to jednak napotkał on w komisyi na stanowczą opozycyę posłów z gmin wiejskich, tak iż z obawy zbytniej niepopularności tego podatku wniosek na razie cofnięto. Niektórzy radzą, ażeby zamiast piwa, obłożono wino większym podatkiem i twierdzą przy tej sposobności, że piwo jest zdrowsze i pożywniejsze od wina. Jak wiadomo, taki sam podatek krajowy od piwa, jaki proponowano w Sejmie dolno-austryackim, zaprowadzono na wiosnę b. r. w Czechach.

**Wiedeń** 23 listopada. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź ogółem 4097 sztuk. W tem było z Galicyi 615 sztuk, z Bukowiny 10 sztuk. Przebieg targu był spokojny. Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 8 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 2 sztuki po 63 do — koron, 413 po 66—74 koron, 205 sztuk po 75 do 81 koron. — Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 64 do 78 koron, krowy podtuczone po 60 do 74 koron, bydło chude po 44 do 64 koron — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

*(Depesze poranne).*

**Paryż** 24 listopada. W izbie deputowanych, w dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych, zapytał socyalista Sembat w sprawie podróży Loubeta do Rzymu, czy Loubet odwiedzi Papieża. Co do francusko-angielskiego układu w sprawie sądów rozjemczych wyraził nadzieję, że traktat ten będzie rozszerzony i w końcu nastąpi zmniejszenie zbrojeń. Mówca wezwał ministra Delcasségo, aby interesował się sprawą chińską w chwili, gdy Rosya zamierza utrzymać się w Mandżuryi, a Anglia pod pretekstem wyprawy handlowej urządza prawdziwą ekspedycyę do Tybetu.

Minister spraw zagranicznych Delcassé poruszył kwestyę bałkańską i wywodził, że Francya nie była ostatniem mocarstwem, które wskazało na nadużycia, jakie musiały doprowadzić do powstania. Pierwotny program reform, opracowany przez Rosyę i Austro-Węgry, natychmiast przyjęty był przez Portę, lecz natrafił na opór urzędników tureckich, ludności i powstańców, Francya musi poprzeć oba mocarstwa celem przeprowadzenia nowego programu. Francusko-angielskie porozumienie powitał car rosyjski z zadowoleniem. Mówca zapowiada, że w sprawie podróży Loubeta do Rzymu, której przypisać należy wielkie znaczenie, wkrótce izbę zapyta o opinię.

Deput. Etienne zaznaczył, że Francya, mimo świeżej umowy z sąsiedniem mocarstwem, nie może pierwsza zabierać głosu z wezwaniem do rozbrojenia. Francya nie może zapominać klęski i zrzekać się swych, zaprzeczonych jej praw.

Dep. pułkownik Rousset, imieniem Alzatczyków, protestował przeciw wszelkiej myśli rozbrojenia i zrzeczenia się praw do Alzacyi. (Oklaski na prawicy i w centrum, wrzawa na lewicy).

**Wiedeń** 24 listopada. Koło polskie odbyło wczoraj przed południem i po południu posiedzenia, na których przyjęło do wiadomości sprawozdanie prezesa Jaworskiego o konferencyi komisyi parlamentarnej Koła z drem Koerberem. Sprawozdanie uznano za poufne, tak samo i następną dyskusyę nad referatem hr. Dzieduszyckiego w sprawie stanowiska Koła wobec wniosku o zniesienie § 14.

**Buenos Ayres** 24 listopada. Minister marynarki otrzymał telegram z Rio Galego, że zawinął tam argentyński parowiec „Urugwaj“, wiozący na swym pokładzie ocalonych niedobitków podbiegunowej wyprawy Nordenskjölda.

**Berlin** 24 listopada. Szkody, wyrządzone przez orkan w połączeniach telegraficznych, są bardzo wielkie. Brak bezpośredniego połączenia z Holandyą, Belgią, Francyą, Szwajcaryą, Włochami, a uszkodzone jest połączenie z Saksonią i Westfalią.

**Rzym** 24 listopada. Na VI światowy kongres pocztowy, który rozpocznie się 21 kwietnia 1904 w Rzymie, wysłano zaproszenia do rządów wszystkich państw, należących do międzynarodowego Związku pocztowego. Ponadto zaproszono Chiny, Abisynię, Marokko i Afganistan, które dotychczas nie należały do Związku. Kongres ma trwać 45 dni. Przedmiotem obrad będą rozmaite wnioski, przedstawione przez zarządy pocztowe państw, w sprawie zmian i reform przepisów pocztowych.

**Berlin** 24 listopada. *National Ztg.* donosi, że rokowania niemiecko-rosyjskie w sprawie traktatu handlowego przybrały zwrot pomyślny.

**San Domingo** 24 listopada. Prezydent prosił posłów zagranicznych, by rozpoczęli rokowania z powstańcami, oblegającymi miasto. Powstańcy odrzucili układy. O godz. 6 wieczór upływa zawieszenie broni.

*(Depesze popołudniowe).*

**Petersburg** 24 listopada. Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Tokio, że krąży tam pogłoska, iż naprzeciw dwóch okrętów wojennych rosyjskich, płynących do Porth Arthuru, wysłano japońskie okręty wojenne, aby nie dopuścić do połączenia się owych rosyjskich okrętów z eskadrą rosyjską w Port Arthurze.

**Budapeszt** 24 listopada. Po krótkiej dyskusyi formalnej przystąpiono na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu do imiennych głosowań nad postawionymi wczoraj wnioskami posłów opozycyjnych w sprawie delegacyj.

# Rada państwa.

**Wiedeń** 24 lisopada. Minister skarbu wniósł przedłożenie w sprawie zmiany noweli o podatku cukrowym z d. 21 stycznia 1903 r. Zmiana ta ustanawia podatek 3 K. 50 h. na cukier konsumcyjny (rafinadę) i 3 K. 20 h. na surowiec, licząc za 100 kg., we wzajemnym obrocie Austryi z Węgrami, Bośnią i Hercegowiną.

Przystąpiono do odczytywania wniosków i interpelacyj (dosłownego — na żądanie Czechów).

Pp. Prade, Kindermann i tow. postawili nagły wniosek w sprawie przedłożenia ustawy o nowem uregulowaniu administracyi krajowej w Czechach przez zaprowadzenie narodowego samorządu. Wnioskodawcy domagają się rozdziału namiestnictwa i Wydziału krajowego na dwa oddziały narodowościowe, zaprowadzenia urzędów okręgowych, podziału sądu apelacyjnego, a więc utworzenia osobnego niemieckiego i czeskiego wyższego sądu krajowego, rozdziału prokuratoryi państwa i zaprowadzenia kuryj narodowościowych do sejmu, wreszcie ustawodawczego uregulowania kwestyi językowej przy władzach autonomicznych i państwowych.

Pp. Nowak, Kindermann i tow. postawili nagły wniosek w sprawie narodowego odgraniczenia dyecezyj w Czechach, przez utworzenie niemieckiego biskupstwa w Chebie.

Odczytywanie wniosków i interpelacyi trwa dalej.

## HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 24 listopada Margrabia G. Boisheberta z Tarnowa. W. Gross z Bielska. A. Gorayski z Chodorówki. J. Lumpp z Sambora. A. Grossman, F. Müller, C. Habig i O. Herr z Wiednia. J. Radomski z Gorlic. J. Raczyński z Zawadowa. W. Womidziński z Tarnobrzega. J. Kosman z N. Sącza. J. Podlewski z Czerniłowa. N. Horodyska z Żabiniec. W. Gołębski z Krasnołesia. O. Auschmitt z Gałaczu. Ch. Descour z Królestwa. T. Sokołowska z Rosyi. M. Cywińska z Płotycz. E. Rozwadowski z Chylczyc.

## HOTEL FRANCUSKI.

*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 listopada. W. Kraiński z Perespy. L. Gawroński z Borysławia. J. Peksa z Bursztyna. L. Hausmer z Gródka. T. Modzelewski z Rosyi. L. Lederer, J. Holzschu, T. Glasser, L. Koch i R. Schefzik z Wiednia. H. Spitzer z Białej. M. Huczak z Jasła. J. Kowalewski z Rohatyna. N. Widajewiczowa z Wołczniowa. J. Gelberowie z Czernichowa. A. Polchowie ze Strzyżowa. W. Machnicki z Bochni. E. Kusiba z Przemyśla. M. Orzechowski z Rosyi. H. Lekczyńska z Remenowa.

## HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 24 listopada. W. Potocki z Limanowy. M. Torosiewicz z Kołomyi. W. Pieniążek z Lipinki. M. Sokalska z Sanoka. Dr. Majewski z Ratruża. H. Sternat z Czerniowiec. L. Komarnicki z Zawadki. M. Altenberg z Berlina. W. Jakubowski ze Stanisławowa. M. Steinbach, J. Gonermann, A. Löw i F. Löw z Wiednia.



**Wiedeń** 24 listopada. Kursa giełdowe

Losy: a) procentowe:

| | | |
|---|---|---|
| Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 | 3% | 294.— |
| " " " " z r. 1889 | 3% | 000.00 |
| Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. | 4% | 288.00 |
| Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. | 5% | 283.— |
| Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. | 4% | 266.00 |
| Pożyczka serbska prem. po 100 frank. | 2% | 90.— |

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.90. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 473.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 167.00 Palffy 40 zł m. k. 163,00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.65, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 66.50, Salma 40.00 m. k. 234.79, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Tureckie obl. prem. kolei. po 400 frank. 146.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 500.00.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30) Wiedeń 24 listopada

Marki 117.17, renta majowa 100.45, węgierska renta koronowa 98 35, akcye: austr. zakł. kredyt. 673.00, węg. zakł. kred. 746·50, anglobanku 280.00, unionbanku 531.00, bankvereinu 503.00, länderbanku 427.50, kolei państw. 666.25, lombardy 86·75, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000 00, alpiny 400.50, Rima Muranyi 477 50, prag. Tow. żel. 1854, losy tureckie 145 25, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

**Lwów** 24 listopada. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530·00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 820 do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

**Listy zastawne** za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.20 do 101·90, 4 proc. los w 60 lat 98.00 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·40 do 99·10.

**Obligi** za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.70—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.50 do 99.20. Pożyczki kraj. z roku 1878 4 1/2 proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.55—100.25, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.30 do 97.00, 4 1/2% po 200 koron 101.50 do 000.00.

**Monety.** Dukat cesarski 11.28—11.45. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.70—255.00· Sto marek 117.00 do 117.60.

## Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

### Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.25.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.

Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.

Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.

Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.

Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.

Z Janowa: 7.40, 1.25.

Z Sambora: 7·35, 10·00*.

### Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*

Do Rzeszowa: 3.25.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.

Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.

Do Stanisławowa: 6.05*.

Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.

Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.

Do Janowa: 9.15. 6·30*

Do Sambora: 9·25, 8·40.

Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

**Uwaga.** Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

6)

# Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

To przekonanie tak głęboko utrwaliło się w jego umyśle, że teraz nie byłby uwierzył nawet w oczywistość. Było to usposobienie bardzo wygodne, lecz wypływało u niego z trudności zapatrywania się na istotę lub rzecz jakąś objektywnie, to jest niezależnie od swych własnych uczuć. Subjektywność punktu widzenia potęguje się przez liczbę węzłów, które łączą ze sobą dwie osoby, dwa istnienia. I dlatego jest prawie niepodobieństwem, aby mąż i żona znali dokładnie wzajemne swe usposobienia.

Gdy Chambertier ukazał się w salonie, przybyło jeszcze kilka innych osób. Simona podniosła się, zabierając się do odejścia. Lecz spostrzegłszy pana Chambertier, żałowała, że nie uczyniła tego wcześniej. Rzecz dziwna, że obecność tego człowieka wprowadzała ją w kłopot i niemal przejmowała obawą, która była poniekąd uzasadniona. Chambertier zwierzał jej się nieraz i użalał się przed nią, jako przed szczerą przyjaciółką Gizeli. Od jakiegoś czasu nie odstępował jej prawie w towarzystwie, chcąc, aby pani Mervil utwierdziła go w przekonaniu, że go żona kocha, pomimo przykrości i kaprysów, które mu okazuje. Współczucie pełne delikatności, chęć pocieszenia pana Chambertier i złudzenia, jakie Simona miała dotychczas pod tym względem, zachęcały ją do przyjęcia na siebie tej roli. Tkliwy sposób, w jaki potrafiła łagodzić rany duszy, wydawał się temu ociężałemu, lecz w gruncie duszy czułemu człowiekowi czemś zupełnie nowem i rozkosznem. To też narzucał się prawie Simonie, a biedna kobieta, nie umiejąc się z nim obejść niedelikatnie, nie wiedziała, jak się pozbyć swego pacyenta.

Stanowisko jej wobec tych dwojga małżonków przybierało charakter coraz bardziej fałszywy. Chambertier starał się rozmawiać z nią na stronie, albo przychodził do niej niespodzianie, aby z nią pomówić o Gizeli. Gizela nie kryła się przed nią z pogardą, jaką ją przejmował Chambertier. Simona, zawsze szczera i otwarta, cierpiała nad tem, że kryje przed każdem z nich jakąś tajemnicę. A przytem Chambertier, chociaż uwielbiał swoją żonę, zaczynał bezwiednie może zajmować się zanadto swoją pocieszycielką. Wszystko to niepokoiło drażliwe sumienie pani Mervil, ale zarazem bawiło jej serce i umysł, któremu teraz tak często szalone groziły nudy. Ta miłość bliźniego, w czyn wprowadzona, drobne niebezpieczeństwo i złudzenia namiętnych uczuć stanowiły rozrywkę dla Simony.

Dzisiaj jednak niezbyt chętnie powitała męża swej przyjaciółki, może dlatego, że osobiste jej wrażenia, chociaż nieokreślone i niepojęte, wystarczały na podnietę dla jej uczuć. Podrażniło ją również i to, że gospodarz domu, nie zaś pan d'Espayrac, wyprowadzi ją z salonu. Chciała właśnie prosić Jana, aby wytłómaczył się przed nią z jakiegoś słowa, wyrzeczonego przed chwilą. Gdy Simona wstała i pan d'Espayrac podniósł się także i czekał tylko na to, aby się Simona pożegnała i on mógł wyjść za nią. Ale gdy Chambertier wszedł do salonu, d'Espayrac, nie mając ochoty z nim rozmawiać, wymknął się czemprędzej, Simona zaś, przeciwnie, lękając się, aby jej nie posądzono o to, że dąży za panem d'Espayrac, usiadła jeszcze na chwilę. Podczas gdy prowadziła jakąś obojętną rozmowę, myślała o mężu z dziwnym niepokojem, który się nagle zbudził w jej duszy. Pan d'Espayrac powiedział do niej przed chwilą:

— Nie zostałem dłużej u państwa i nie czekałem dlatego na Mervila, że przypomniałem sobie, iż Roger miał dziś popołudniu być obecnym na próbie. Zdublowano wszystkie role w „Romansie księżniczki" i Roger był niespokojny o swą primadonnę, która ma śpiewać trudną rolę Idy; wie pani, o tę młodą śpiewaczkę, którą niemal narzucił naszemu dyrektorowi.

Lecz pani Mervil nie wiedziała o niczem. Nie zdradziła się jednak wcale, nie chcąc się przyznać do tego, że nie wiedziała o istnieniu śpiewaczki, którą jej mąż zajmował się tak żywo. Ale umysł jej pracował bardzo gorliwie.

Dlaczego Roger nie mówił jej o tej kobiecie? Dlaczego narzucał ją dyrektorowi, jeśli nie ufał jej talentowi, jeśli był niespokojny, czy ona potrafi podołać tej roli? Gdyby pan d'Espayrac wyszedł z nią razem, byłaby się czegoś dowiedziała od niego, zadając mu zręczne pytania, lecz ten nieznośny Chambertier popsuł wszystko swojem przybyciem.

Rozdrażnienie nerwów, które cały dzień prześladowało Simonę, doszło teraz do najwyższego stopnia. Pomimo, że w salonie było ciepło, nogi jej ziębły w cienkich bucikach, a wypieki występowały na twarz. Oczy ją paliły, jak gdyby czuła łzy pod powiekami.

— Mam migrenę — zdecydowała wreszcie.

Zewsząd odezwały się głosy pełne współczucia. Gizela chciała, aby Simona zażyła jakieś uspakajające lekarstwo, antypiryny, albo kapsułkę eteru. Ale Simona oznajmiła, że pragnie wracać do domu. Żegnając się z przyjaciółką, nie mogła się powstrzymać, pomimo obecności kilku obcych osób, od tkliwego uściskania i ucałowania Gizeli. Ten wybuch czułości można było zarówno przypisywać chwilowemu uniesieniu serca, jako też żalowi, który wywołało mimowolne uczucie zazdrości względem Gizeli. Simona chciała jej to wynagrodzić objawami tkliwości.

Gdy przechodziła przez salon, spostrzegła tuż obok siebie pana Chambertier, który spoglądał na nią z pokorą, z jaką pies patrzy na swego pana.

— Czy pani pozwoli, abym jej towarzyszył? — rzekł.

A gdy już doszli do cieplarni, przez którą trzeba było przechodzić, Chambertier dodał błagająco:

— Proszę, niech pani częściej odwiedza Gizelę; pani ma na nią wpływ tak zbawienny!

Potem mówił jeszcze, że przez te kilka tygodni Gizela okazywała się dla niego jeszcze mniej przychylną, że stała się tak kapryśną, wymagającą i gniewliwą, jak nigdy.

— Wszystko, co jej powiem, doprowadza ją do rozpaczy — mówił. — Ja wiem, że to nie jej wina... Ja wiem, że to są nerwy, że ja nie umiem z nią postępować. Tak mało znam usposobienie kobiet... Nie jestem don Juanem, nie wiem jak do nich mówić.

Simona uścisnęła jego rękę, nie umiejąc jakoś narazie właściwej znaleźć odpowiedzi, a Chambertier ucałował dłoń podaną z objawami może zbyt żywej wdzięczności i szepnął:

— Jaka pani jesteś dobra! Ach! jakże życie bywa czasami okrutne! Gdybym panią był spotkał na swojej drodze!...

— Czyżbym była potworem? — powtarzała sobie w duchu pani Mervil.

Jednakże upokarzające zadowolenie, jakiego doznawała, spotęgowało się jeszcze tą uwagą:

— No, jeżeli Jan d'Espayrac będzie się starał o względy Gizeli, przekona się, że ta róża ma kolce. Z jej charakterem nie tak łatwo można się pogodzić; Jan będzie miał dosyć przyjemności!...

Tu Simona zadrżała na myśl, że jeśli pani Chambertier pokocha się w panu d'Espayrac, nie będzie usiłowała zwalczyć tej miłości, gdyż żaden jej wtedy wzgląd nie powstrzyma.

— Ależ to byłoby szkaradnie! — powiedziała sobie w duchu Simona.

Znajdowała się znów sama w powozie, pod wpływem gorączkowych wrażeń. Dokoła niej wrzało i burzyło się życie wielkiego miasta, które około godziny szóstej wieczorem najbardziej bywa ruchliwe. Płomyki gazowych latarń połyskiwały w mroku; powóz zatrzymywał się co chwila, gdyż inne powozy tamowały mu przejazd. Słychać było klątwy i śmiechy powożących, potem powóz zwolna ruszał z miejsca, aby o kilka kroków dalej zatrzymać się znowu. Czarne cienie przechodniów migały pomiędzy łbami koni i kołami pojazdów. Każdy prawie dźwigał w ręku paczki, zawierające podarunki noworoczne, jedne warte kilkanaście sous, inne kilkadziesiąt ludwików. Wózek popychany przez jakiegoś człowieka mijał w tej chwili powóz Simony; na wózku znajdowały się sztuczne konie z rozwianemi grzywami.

Powóz zaczepił o wózek, ale obyło się bez żadnego przypadku. Simona spojrzała na zabawki, których lakierowane drzewo, aksamitne siodła i stalowe koła błyszczały przy świetle powozowych latarń, i westchnęła nad tem, że nie ma syna, albo, że sama nie jest jeszcze dzieckiem. Potem uśmiechnęła się, wspominawszy Paulinkę, która, gdyby się tego nie wstydziła, wolałaby się bawić zabawkami, właściwemi raczej dla chłopca, niż dla dziewczynki.

— Niedługo Paulinka dostanie żywego konika — powiedziała sobie Simona. — Roger wkrótce każe ją uczyć konnej jazdy.

Roger... Paulinka... Na wspomnienie tych dwóch istot rozdrażnienie Simony ustąpiło miejsca uniesieniu tkliwej czułości.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza